

MARYA KONOPNICKA

ur. 1846, umarła 8. października 1910.

I znów świeża mogiła. Niedawno pogrzebał naród pisarkę z nad ziemi litewsko-polskiej — wielką Elizę Orzeszkową — a oto śmierć nieubłagana zabrała mu znów „największą współczesną poetkę, największą pieśniarkę polską. Umarła Konopnicka!... Uleciała postać jasna, co potęgą geniuszu unosiła się nad swym narodem, jako duch dobry, krzepiąc serca zwątpiałe, sięjąc miłość współbraci, umacniając w narodzie szczytne ideały... Przestało bić serce, co rozporządzało milionami serc „wzruszonych pieśnią“, bo żyło ich życiem, radowało się ich radością, cierpiało ich bolem. Umilkła lutnia, której dźwięki roznosiły się smętną melodią po miastach, ugorach i chatach wieśniaczych.

I wieść ta, jak smutny wicher jesienny, wionęła po wszech zakątkach ziemi naszej, okrywając Polskę całą kirem żałoby.

Stanął naród nad trumną drogocenną, wstrząśnięty do głębi stratą swej pieśniarki. Zwarły się w kolumnę tysięczne rzesze, stanęły liczne delegacye z całej Polski. I szedł w milczeniu żałobnem ten orszak, jakby wsłuchując się w słowa przedśmiertne poetki:

Ciszy chcę! Do wiecznego tęskno mi spocznienia.
W ogrom Twego żywiołu, w roztocze to mgliste
Oddaję ducha, bracie rybołowców — Chryste!...

Szły zastępy pożegnać swą harfiarkę serdeczną i złożyć ją na święconej ziemi i cześć jej oddać ostatnią.

A nie brakło wśród tych zastępów nikogo, bo wszystkim drogim było to imię, zapisane jasnymi zgłoskami w skarbcu literatury polskiej.

Stanąła też drużyna nauczycielska, stanęli liczni członkowie Polskiego Tow. Pedagogicznego... złożyć hołd ostatni swej prezescie honorowej.

Bo duch Konopnickiej skrzydłem swem obejmował różne pola prac, prowadzących do odrodzenia Ojczyzny. Nie obcą jej była także dziedzina prac naszych, nie tajne zmagania się nasze.

Nieraz w lutni jej odbijały się głosy „z wiejskiej szkółki“, nieraz wzywała tych, co mają władzę w swem ręku, by nie tamowali myśli i uczuć i nie zagradzali drogi do rozwoju szerokim masom ludowym. A i literatura dziecięca posiadała po Zmarłej spuściznę nie małą: z pod pióra poetki nie jedna wyszła książeczka, nie jeden wierszyk, którym trafia do duszy dziecka tak, jak trafiała zawsze do duszy narodu całego.

Niechaj więc żyje trwale pamięć poetki wśród nas i wśród rzesz szerokich. Niech ten hołd powszechny będzie zadatkem żywotności trwałej jej wskazań. Niechaj ze szkolnej izby płyną jej pieśni, piękne, jak krasa tej ziemi, tęskne, jak pierś narodu, co ku wyżynom rwie się i wolności czeka.

Zdek.



U w a g a. Życiorys Maryi Konopnickiej i zarys jej twórczości podamy w osobnym artykule, w Nrze następnym „Szkoly“.

Redakcja.

Przed spisem ludności.

Nie trzeba dowodzić, że każdorazowy spis ludności ma ogromne znaczenie społeczne i narodowe. Wiadomą bowiem jest rzeczą, że każdy program działania, każdy bilans, wszystkie horoskopy i obliczenia na przyszłość opierać się muszą na cyfrach, które bierze się zwykle za podstawę i za przesłankę wniosków czy obliczeń.

Konskrypcya ma u nas ważniejsze jednak znaczenie, niż u innych narodów samorządnych i niezależnych, u których jest ona tylko materiałem statystycznym. Od tego, jak wypadnie bieżący spis w kraju, zależy będzie nasza pozycja wobec innych narodów i państw, od których pozostajemy w ciągłej niestety zależności, będzie zależało też ułożenie się stosunków w kraju.

Stąd to potrzeba u nas większego zainteresowania się tą sprawą, niż n. p. w krajach rdzennie austryackich.

Mimo wszystko jednak nie wypowiedalibyśmy się w tej sprawie, gdyby nie pewne okoliczności, które zniewalają nas do zabrania głosu nad tą kwestyą; są nimi: 1. łączność spisu ludności ze szkołami dla mniejszości narodowych; 2. silna akcyja przygotowawcza ze strony żywiołów wrogich polskości; 3. fałszywy spis w roku 1900; 4. potrzeba współdziałania z innymi instytucjami oświatowymi, aby nadchodząca konskrypcya nie wypadła znowu fałszywie.

Kraj nasz posiada w ogólności szkół za mało. Szczególnie zaś ludność polska jest pokrzywdzona, gdyż w porównaniu do ludności ruskiej posiada sto s u n k o w o szkół mniej. Zwłaszcza w Galicyi wschodniej młodzież polska skazana jest na brak nauki w języku polskim, bo albo wcale nie pobiera nauki,

albo w wielkiej liczbie 40.000 uczęszczać musi z konieczności do szkół z językiem wykładowym ruskim. W wielu gminach powstać więc muszą szkoły z językiem, który atoli — zależeć będzie od dat spisu. Dla młodzieży polskiej — o ile pozbawioną będzie nauki w języku ojczystym — muszą powstać szkoły polskie, aby ochronić ją przed wynarodowieniem. Wszędzie więc potrzebne są cyfry dla świadomości jasnej i dokładnej, co gdzie zrobić należy, które miejsca są najbardziej zagrożone i które strażą baczną otoczyć wypada, aby ochronić je od wynarodowienia.

Mówią o rządach polskich w Galicyi, a tymczasem te rządy „polskie“ nie potrafiły otoczyć ludu opieką należytą, skoro lud ten ulega ruszczyźnie we wsch. części kraju. Nie wyposażono go w odpowiednie środowiska kulturalne, w szkoły i świątynie, gdzieby czerpał umocnienie w swych tradycjach, wierzeniach i przynależności narodowej.

Trzeba więc będzie stwarzać szkoły i kościoły, może nawet znowu, jak dotąd, ofiarnością publiczną, bo władze krajowe są jakoś łaskawsze dla ludności ruskiej, która w setnej nawet części nie potrzebuje wydawać na szkolnictwo tego, co społeczeństwo polskie wydaje poza rządową daniną. Dla wykazania krzywd urojonych zaborczość ruska stara się przywłaszczyć sobie pewne gminy i setki a nawet tysiące ludności, nieuświadomionej i obojętnej wpisać na rachunek swojej narodowości. Jest u naszych pobratymców dążenie, aby przeprowadzić podział kraju i w ten sposób zagarnąć 1½ przeszło miliona ludu pod swój rząd wyłączny. Spis ludności ma dowieść, że jak dawniej, tak i dziś obszar wschodnio-galicyjski nie jest obszarem ruskim wyłącznie.

Stąd to nikogo z Polaków nie powinno braknąć w tej nowej statystyce. A przypilnować tego winni ludzie i koła, dla których nie jest obcy interes narodowy, jako też owa grabież, jakiej dopuszczają się na naszym stanie posiadania.

Ułożyły się bowiem w tej dzielnicy Polski stosunki nie lepsze od tych, jakie istnieją w innych zaborach: z jednej strony dotychczasowe praktyki organów rządowych nie dają rękojmi wiarygodnego spisu, z drugiej zaś strony agresywna i terrorystyczna robota żywołów nam wrogich budzi obawę, że ulegną im masy ludu nieuświadomionego, pozbawionego opieki a zda-

nego w niektórych powiatach na łaskę większości niepolskiej, która podniecana niebywałą — szowinistyczną agitacją jest zdolna do wszystkiego.

W interesie kraju leży, aby spis wypadł wiernie, aby ustały tarcia wzajemne i walki, które musiałyby trwać ciągle, gdyby hajdamaczyzna i tak rozpanoszona, wzdymać się jeszcze bardziej poczęła rozszerzeniem swego wpływu na masy polskie. t. zw. przez nich „łacinników“. Łacinnicy ci są niekiedy resztką starych rodzin polskich, które zachowały obrządek łaciński, jako nieraz ostatni i jedyny dowód swej przynależności narodowej. Na dnie duszy są to Polacy, jeno nie zawsze władają swą mową ojczystą, bo nie zawsze rząd szlachecki troszczył się o ich potrzeby kulturalne, ekonomiczne i narodowe, a często nawet wypychał wprost te masy w objęcia Rusinów. Na tę właśnie warstwę ludności chce się rozszerzyć ruskość. Agitacja jest tak silna, że w niektórych miejscowościach nie przebiera w środkach, plwając na wszystko, co polskie, aby w ten sposób polskość zohydzić w oczach warstw nieświadomych. Odbywają się publiczne i tajne narady i wiece. W pracy tej bierze udział cała inteligencja ruska. Stwierdzić należy, że nauczycielstwo ruskie działa intensywnie, z pełnem zrozumieniem sprawy i z całym poświęceniem dla swej narodowości. Akcja więc ze strony polskiego nauczycielstwa powinna być równie intensywna, jeśli nie chcemy dopuścić, aby zdróżna agitacja żywiołów nam wrogich święciła tryumfy.

Uwagę też zwrócić nam należy na sam spis. Jako argument wystarczy przytoczyć, że przeszło 30.000 ludności polskiej przy konskrypcji w r. 1900 zapisano jako Rusinów.

Cyfry zebrane przy spisie ostatnim fałszują wprost w niektórych miejscach stan faktyczny. Według ilustracji liczbowych, podanych przez Dr. Nadobnika w ostatnim „Przewodniku oświatowym“, w wielu miejscowościach liczba Polaków wprost nieprawdopodobnie zmalała. W takich n. p. Krzywczycach (koło Lwowa) w r. 1890. było Polaków 1013, Rusinów 37, według spisu z r. 1900. wieś liczy ludności polskiej 98 (!), ruskiej 1151 (!). Ponadto w wielu gminach ludność rzymsko-katolicka zapisana jest jako ludność ruska, jakkolwiek z reguły wieśniacy rz.-katolicy czują się Polakami. Ogółem na 3696 gmin Galicyi wschodniej jest w spisie z r. 1900. — 1061 takich,

w których więcej, jak czwarta część (28·3%) ludności rz.-katolickiej zaliczoną została do narodowości ruskiej. A więc w 1061 gminach, czyli w przeszło czwartej części popełniono kradzież konspiracyjną ludności polskiej!

Ktoś mógłby rzec: może lud polski się ruszczy. Ten jednak, kto zna stosunki wśród ludu, wie, że wówczas zmienia obrządek. Dobrowolnie zaś lud polski „na ruskie“ nie przechodzi, chyba, że go ksiądz ruski zniewoli lub obałamuci, wyzyskując brak kościołów w Galicyi wschodniej lub zaniedbanie ze strony duchowieństwa rz.-katolickiego. Skoro więc z tego samego powodu ponosi naród dotąd wiele strat, gdyż zwłaszcza „duszołapstwo“ wśród dzieci polskich uprawiane jest przez kler ruski, — to żadną miarą nie można skazywać dziesiątek tysięcy ludności rzymsko-katolickiej na przynależność do narodowości ruskiej dlatego jedynie, że posługuje się ona często w życiu potocznym językiem ruskim. Żle jest oczywiście, że w braku uświadomienia narodowego ludność ta nie zaznacza swej polskości w mowie; z drugiej jednak strony dowodzi to także tego, że w społeczeństwie polskim długo nie chciano mieszać się w kwestyę językową, aby nie utrudniać zgodnego pożycia ludu polskiego i ruskiego. Gdy więc dziś moment ten wyzyskują agitatorzy ruscy i wpajają w lud nasz, że więcej go łączy z narodem ruskim, niż z polskim, nam nie można siedzieć z rękami założonemi i czekać, aż lud uwierzy bredniom. W takich powiatach, jak: Kołomyja, Śniatyn, Nadwórna, Jaworów, Przemyśl, Sambor, Dolina, Skałat, i t. d. wre agitacya ruska, aby utrwalić ten zabór, jaki dokonał się przy spisie r. 1900. a w powiatach tych 310 gmin jest takich, w których więcej, jak po łowa (do 68·4%) ludności rzymsko-katolickiej wpisana została do narodowości ruskiej.

Dla ilustracyi podajemy za p. Dr. Nadobnikiem niektóre cyfry, świadczące, jak dalece odstępował spis ostatni od faktycznego stanu rzeczy w pewnych wsiach. We wsiach, jak np.:

Sosnow (pow. Podhajce)	na 465 rz. k. zapis. jako Polaków	6
Bihale („ Cieszanów)	„ „ „ „ „ „	6
Opaka („ „)	„ „ „ „ „ „	1
Zapałów („ „)	„ „ „ „ „ „	6
Piątkowa (pow. Dobromil)	„ 190 „ „ „ „ „	—

i t. d.

W miastach niektórych, jak: Kuty, Śniatyn, Dolina, Nadwórna — wpisano w ten sposób 1450 Polaków do narodowości ruskiej.

Nie lepiej też wypadł spis w obszarach dworskich, pomiędzy którymi notuje Dr. Nadobnik aż 140 takich, w których większą lub mniejszą ilość Polaków zapisano jako Rusinów.

Jak stąd widać, potrzeba wielkiej baczości, aby te same błędy nie wkrađły się przy konskrypcyi bieżącej.

Nader niemiarodajnym okazał się formularz konskrypcyjny, który zamiast języka ojczystego przyjmuje język towarzyski. Komisarze, nie życzliwi społeczeństwu polskiemu, posługują się tendencyjnie pytaniami pomocniczymi, jak n. p.: „jaką mową posługuje się X. Y. ze sąsiadami?“ i t. p. Pytania te absolutnie nie dowodzą niczego i opieranie na nich statystyki narodowościowej jest z gruntu rzeczy fałszywe. Powinno się pytać wprost, n. p. t. zw. „łacinnika“ na wsi lub w miasteczku, czy jest Polak czy Rusin i t. p. Odpowiedź twierdząca, czy też przecząca, będzie miarodajniejszą, niż zeznanie na temat posługiwania się jakimś językiem w rozmowie potocznej.

Przypuszczamy pewnie, że nauczycielstwo polskie, o ile użytem zostanie do tych prac, stanie na stanowisku nie formalnem, lecz zasadniczem, rzeczowem. Czas już, aby znikły pokrywki i obłonki, pod którymi przemyca się daną narodowość na niekorzyść społeczeństwa polskiego.

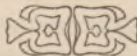
Toby była rzecz pierwsza. Rzecz druga dotyczy akcji w powiatach, zagrożonych nad uświadamianiem warstw polskich w duchu narodowym. Nauczycielstwo polskie jest tu najważniejszym czynnikiem. Nie wolno nam usuwać się od tego obowiązku. Dziś już inscenizują Rusini strajki szkolne, aby usunąć niewygodne sobie jednostki, które paraliżują niezdrową robotę pokątną lub są niewygodnymi świadkami tego, co się dzieć zaczyna we wschodnich powiatach Galicyi. Obsypują nas oszczerstwami, nie wyłączając nawet kolegów Rusinów, którzy w tem dziele plugawem maczają ręce. Wprost wstrętne jest n. p. stanowisko „Praporu“ (organu „Samopomiczy“ ruskich nauczycieli), który nauczycieli — Polaków, pracujących we wschodniej Galicyi, nazywa (w przedostatnim numerze) „pachołkami wid hyla“ (!!) a koleżanki: „damamy ordynarnych domiw pubły cznych“! Ale z Praporem przy innej

sposobności się rozprawimy. Na razie niech to będzie dla nas bodźcem w pracy dla ludu polskiego, który uświadamiamy, aby szczyił się swą polskością. Jak ongiś obywatel rzymski z godnością przedstawiał się: „civis romanus sum“ — tak niechaj z dumą nasz chłop powie do oczu wszystkim: „jestem Polakiem“.

Niechże nauczycielstwo polskie, które składa liczne dowody swego patryotyzmu, podejmie i dziś pracę w tym kierunku i stanie na straży sprawy narodowej.

W dziele tem „Szczęść mu Boże!“

Włęk.



Orzeczenie Trybunału w sprawie 10% dodatku na mieszkanie.

Dziś musi się walczyć nawet tam, gdzie zrozumienie ustaw i ich wykonanie nie powinno podlegać najmniejszej wątpliwości.

Od chwili wejścia ustawy szk. kraj. z d. 25. maja 1907 art. 16. miało nauczycielstwo otrzymać 10% dodatku na mieszkanie, o ile nie ma wolnego mieszkania w budynku szkolnym. Zdawało się, że w obec jasności postanowienia odnośnego artykułu nie będzie żadnego „ale“. Tak, lecz inaczej rozumiała go Rada Szkolna i czynniki miarodajne. To też wkrótce Syndykat nasz otrzymał stopy zażaleń ze strony interesowanych, którym władza nie wyasygnowała należnego dodatku po myśli ustawy, powołując się w swem orzeczeniu na tę okoliczność, że ma wolne mieszkanie w budynku szkolnym — jako żona, córka lub syn.

Mylna ta i krzywdząca interpretacja spowodowała Syndykat do wniesienia rekursu, w jednym wypadku jako sprawy zasadniczej. (Patrz „Szkoła“ Nr. 47. r. 1907.)

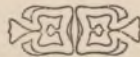
C. k. Ministerstwo Wyznań i Oświaty reskr. z d. 4. listopada 1908. L. 44036. rekurs uwzględniło i poleciło Radzie Szkolnej wypłacić poszkodowanej całą należytość, poczynawszy od chwili wejścia ustawy w życie, t. j. 1. lipca 1907.

To orzeczenie c. k. Ministerstwa nie skłoniło jednakże Rady Szkolnej do uwzględnienia wszystkich innych podobnych wypadków, a na interpelację p. Wasunga, uczynioną w Sejmie w tej sprawie, dowiedzieliśmy się z żalem, że Rada Szkolna nie może zgodzić się na taką interpretację ustawy. Co więcej: na naszą dalszą interwencję otrzymaliśmy wiadomość, że wstrzymała wszystkie rekursy w tej sprawie, wniesione przez po-

krzywdzonych — za naszą radą — do Ministerstwa gdyż o orzeczenia tegoż wniosła w porozumieniu z Wydziałem Krajowym sprzeciw do Trybunału. Zdziwieni tem niepomiernie, powierzyliśmy prezesowi naszemu sprawę tę pieczy jego we Wiedniu, oczekując cierpliwie na wyrok — dla nas zupełnie pewny. Przez ten czas był Syndykat zasypywany zapytaniami, urgensami, nawet wyrzutami lekceważenia sprawy. Dziś podzielić się możemy z całym nauczycielstwem miłą wiadomością o zwycięstwie. Jak z dzienników wiadomo, dał reprezentant rządu odpowiedź na interpelację p. Wasunga w Sejmie. Trybunał odrzucił sprzeciw Wydziału Krajowego a potwierdził orzeczenie Ministerstwa i na tej podstawie wydała już Rada Szkolna odpowiednie zarządzenie, aby poszkodowanym wypłacono 10% dodatek na mieszkanie, licząc od dnia 1. lipca 1907., t. j. od chwili wejścia w życie ustawy.

Czy potrzeba na to było aż Wiednia?

K. R.



Szkoła narodowa polska przy obecnie obowiązujących ustawach.

(Dokończenie.)

Szkoła narodowa polska winna dać dzieciom znajomość geografii i historii polskiej. Każde dziecko polskie powinno wiedzieć, co to jest ziemia polska, jak wygląda, jakie ludy na niej się rozsiadły, a oprócz geografii wioski, powiatu, kraju, winno znać dobrze geografję całej Polski, bo „inaczej“ — jak mówi Libelt — „jeśli wyobraźnia młodego ucznia nie sięgnie dalej, jak za granicę wioski albo powiatu albo najwięcej miasta prowincjonalnego, podobno i siła jego narodowości rozwinięta będzie w stosunku średnicy tego kawałka ziemi, który zna i wie, że jest polski“. Są jednak wypadki, że nawet wieśniak nasz zna lepiej Nowy York lub Chicago, Washington, aniżeli Kraków, Warszawę lub Poznań, a jeszcze teraz trafia się, iż chłop nasz wie, że w Ameryce pracowali z nim razem w fabrykach Anglicy, Włosi, Niemcy i Amerykanie, ale kim on jest, nie ma przeświadczenia. Prawda, że są to już obecnie wypadki sporadyczne, lecz szkoła winna wyrobić to przekonanie w młodzieży, a przez młodzież u ludu, aby poznał, że jest Polakiem, że należy do 30-milionowej rzeszy Polaków, jako ich brat i że wspólnie z tą rzeszą musi działać, pracować, walczyć i zwyciężać.

Takie obywatelskie uświadomienie ludu jest podstawą wszelkich innych prac narodowych, jest konieczne, a możliwe nawet przy obecnych ustawach i planach naukowych: lud musi poznać i uznać wszystkich Polaków za braci i zrozumieć, że nie tylko mieszkańcy tej samej wsi są jego braćmi, ale także ci, których od niego rozdzieliły granice, co mieszkają nad Wisłą

i Wartą, w Królestwie i Wielkopolsce. Podobnie trudno wyobrazić sobie prawdziwego Polaka bez znajomości dziejów ojczystrych, a szkoły narodowej polskiej bez historii polskiej. „Że dzieje narodowe są dla każdego pojedynczego ludu przedmiotem ogólnego wykształcenia, to rozumie się samo przez się — pisze w swej „Chowannie“ Trentowski — dlatego nauczać ich będziesz: Ojczyzna jest każdemu bliższa, niż całe człowieczeństwo! Dzieciom małym opowiadaj jedynie wielkie i czcigodne cnoty pradziadów, to słońce, wzrok nasz niezwykłością swojego światła ćmiące, aby nauczyły się je raz na zawsze kochać; młodzieńcom odkryjesz wady ojców tego, do dziś dnia jeszcze zaraźliwego raka zepsucia, aby oburzyli się przeciw narodowemu złemu i poprzysięgli mu nie hołdować! Tak, opierając się na świętej podwalinie cnót ojczystych, dmuchniesz w swych uczniów silnem tchnieniem postępu. Nam, Polakom, szczególnie nie należy dziejów narodowych spuszczać z oka i myśli. Kogo z nas historii polskiej nie uczono, tego nie chciano wychować na Polaka; kto z nas nie zna historii polskiej, nie jest Polakiem. (Chowanna, st. 429).

Znajomość historii polskiej potrzebna jest każdemu Polakowi, jeżeli się ma w nim rozbudzić życie narodowe, a tę znajomość może dać działwie tylko nauczyciel. „Dać ją zaś powinien — czytamy w rozprawie K. Libelta (Nauczyciel pod względem narodowym) — by też w najniższej, elementarnej szkole, choćby działwie tylko powiastki gadał o mężach w dziejach narodu naszego głośnych i w tradycyi ludu żyjących, choćby tylko katechizmowym sposobem dzieci historii polskiej pouczał i na kilka lub kilkanaście pytań ją ograniczył. Wszędzie i zawsze do wykładów narodowych dziejów nastęrcza się nauczycielowi pora. Może to sioło, w którym naucza, może okolica, może blizkie miasto stało się w dziejach głośne; może ślady odległych pamiątek pozostały rozsiane na polach, w żalach i kurhanach, w mogiłach i wałach. Nic tak młódz nie interesuje, jak dzieje.“

Brak mapy Polski i odpowiednio zastosowanych podręczników dla dzieci, tudzież obrazów do historii polskiej daje się bardzo odczuwać w szkole i wielce utrudnia pracę nauczyciela, ale czyż mapa, podręcznik, wizerunki królów polskich, obrazy z dziejów Polski, stworzą już szkołę narodową polską, jeśli

wiadomości dotyczące nie będą podawane żywym słowem i w formie odpowiedniego dla wieku pokarmu.

Prawda, że w książkach dla czterech klas ludowych jest stosunkowo mało ustępów z dziejów Polski, po większej części nieprzystępnie napisanych, a podręcznik: „Historya kraju rodzinnego“ dla klasy V. szkół ludowych i dla szkół wydziałowych przepisany, jest suchy, zimny; ale któż zabroni nauczycielowi choćby na tych tylko ustępach i na podstawie wspomnianego podręcznika dać poznać młodzieży dzieje narodu i żywym je słowem utrwalić; w wykład wlać ciepło i przezeń wpływać na młodzież w kierunku podniesienia ducha narodowego i obudzenia w młodych sercach prawdziwej miłości ojczyzny?.. Czyż do tego potrzeba książki, czy nie wystarczy serce i pierś nauczyciela, przepełnione miłością ojczyzny i miłością dla wychowanków, jego słowo żywe a zresztą czyż mu nie dozwala tego nawet owa osławiona Instrukcja szkolna, w której dosłownie czytamy:

„Obrazy świetnej przeszłości, poważne postacie bohaterów, którzy mienie i życie dla dobra Ojczyzny poświęcali, rozbudzają w młodych umysłach podziw i cześć dla dzielnych przodków; chwile smutne cierpień i niedoli wywołują współczucie i żal z powodu nieszczęść, które kraj ojczysty nawiedzały a tem samem potęgują wyssaną z piersi matek miłość ziemi ojczystej i t. d.

Wszystkie te czynniki, uszlachetniające umysł młodzieży, powinien nauczyciel, zgodnie z żądaniem planu naukowego, ucząc historii, należycie wyzyskać“.

Któż może zabronić nauczycielowi przy opracowaniu ustępu: „Galicya i jej mieszkańcy“ wyjaśnić istotę i genezę Galicyi, opowiedzieć i przypomnieć o państwie polskiem, o jego upadku i rozbiorze, o Galicyi jako części dawnej Polski dziś pod panowaniem Austrii. o W. Ks. Poznańskiem i Królestwie Polskiem? Któż może zabronić nauczycielowi albo pociągać go za to do odpowiedzialności, gdy, opracowując z dziećmi ustęp: Rzeki i góry w Galicyi“, wskaże królowę rzek polskich od źródła do ujścia, Dniestr, Tatry, Karpaty a tem samem da im dokładne pojęcie o ziemi ojczystej? Któż może zabronić nauczycielowi, aby stawiał przed oczy dziatwy te wzniosłe przykłady dawnych bohaterów Polaków i Polek, co nietylko na polu

bitwy, ale także w domu, na roli i w rodzinie Ojczyźnie chlubnie służyli, albo i współczesnych bohaterów dzieci i matek. co stawały we Wrześni w obronie języka polskiego i religii przodków, matek i wogóle niewiast polskich, co w liczbie 4000 w Poznaniu w dniu 10. maja 1908 w obliczu Boga i Stwórcy wszystkich narodów i wobec wszystkich sprawiedliwych ludów świata zaprotestowały przeciw wywłaszczeniu i krępowaniu mowy ojczystej a z głębi skrzywdzonego serca ślubowały święcie, że wszystkich sił dołożą, aby lepiej niż dotąd pełnić obowiązki swe względem Ojczyzny i jej przyszłości.

Przykłady takie, przy sposobności żywo przed oczy stawione, nie zabiorą dużo czasu i utkwiają głęboko w sercu młodych Polaków i Polek, jak w sercu naszym głęboko utkwiał ten wiersz Mickiewicza: „Przyszłość nas nie zastrasza, sterniku, żagle do góry, płynmy! nie zginie Ojczyzna nasza, gdzie takie matki i córki!“ Dla nas tak, jak mówi autor japoński, ojczyzna niech będzie czemś więcej niż ziemią, glebą, z której można kopać złoto lub zbierać zboże, niech będzie świętym przybytkiem duchów naszych przodków. Żywem słowem, z serca opowiadajmy dzieje naszej przeszłości, abyśmy byli zdolni „własne ognie przelać w piersi słuchaczy i wskrzesić postaci zmarłej przeszłości, byśmy umieli strzelać brzmieniami słowa do serca współbraci; możeby wtedy, w tej jedynej chwili, kiedy ich piosnka ojczysta poruszy, uczuli w sobie dawne serca bicie, uczuli w sobie dawną wielkość duszy i chwilę jedną tak górnie przeżyli, jak ich przodkowie niegdyś całe życie“.

Nauka historii polskiej, prowadzona w ten, sposób zapali serca młodzieży miłością dla wszystkich stanów, co też jest warunkiem prawdziwej szkoły narodowej polskiej i już obecną naszą szkołę uczyni nie chłopską, nie mieszczańską ani pańską, ale polską, w której będzie pracować bratnia zgoda i rozwijać się miłość wszystkich stanów.

Ponieważ władze szkolne zaopatrują szkoły w mapy Europy XVI. wieku, które właściwie są mapami Polski z najświetniejszego okresu naszych dziejów, ponieważ Rada szkolna krajowa zaleciła dla szkół mapę Polski Majerskiego, ponieważ także obrazy królów Polskich nie tylko mogą wisieć bezpiecznie w szkole, ale także wolno ich używać przy nauce, więc wykorzystujmy te momenty i twórzmy sami szkoły narodowe polskie.

Język polski, historia i geografia ziem polskich — to najważniejsze przedmioty, które w szczególny sposób i na pierwszy rzut oka nadają szkole charakter narodowy i czynią ją narodową polską, o ile są umiejętnie i z przejęciem traktowane. Dużo w tym samym duchu dałoby się powiedzieć także o innych przedmiotach szkoły ludowej: o religii, która winna prowadzić do miłości Boga i Ojczyzny a w wyższych klasach obejmować historię kościoła w Polsce; o historii naturalnej, gdy młodzież poznaje piękność i bogactwo przyrody na ziemi ojczystej i przywiązuje się jeszcze bardziej do tej ziemi, co wzmacnia uczucia patriotyczne i zaszczepia współczucie dla stworzeń Boskich i dla bliźnich i kształci wolę w pracy, wytrwałości statecznego i niestrudzonego zdążania do zamierzonego celu; o fizyce i chemii, które doprowadzają do postępu w rolnictwie, przemyśle rękodzielniczym, o ile że bez znajomości ich jest niemożliwa konkurencja z innymi krajami, gdzie uprawa ziemi i rzemiosła korzystają nieustannie ze zdobyczy umiejętności przyrodzonych; o rysunkach i robotach ręcznych, przy których — szczególnie u dziewcząt — należy uwzględniać motywa ludowe, wogóle motywa rodzime, które dziś wchodzą w powszechne użycie; o śpiewie pieśni patriotycznych, które zagrzewają uczucia patriotyczne i towarzyszą dziecku w dalszem życiu i przypominają mu piękne, młode lata w szkole a równocześnie bohaterские czyny przodków, które są arką przymierza między dawnymi i młodszymi laty, w których lud składa broń swego rycerza, swych myśli przędę i swych uczuć kwiaty.

O pieśni gminna! ty stoisz na straży narodowego pamiątek kościoła, z archanielskimi skrzydłami i głosem — ty czasem dzierzysz i broń Archanioła...

Płomień rozgryzie malowane dzieje, skarby mieczowi spuścioszą złodzieje: Pieśń ujdzie cało! tłum ludzi obiega; a jeśli podłe dusze nie umieją karmić jej żalem i poić nadzieją, ucieka w góry, do gruzów przylega i stamtąd dawne opowiada czasy... Tak słowik z ogniem zajętego gmachu wyleci, chwilę przysiedzie na dachu: gdy dachy runą, on ucieka w lasy i brzmiając piersią nad zgliszcza i groby nuci podróżnym piosenkę żałoby. Jako w dzień sądny z grobowca wywoła umarłą przeszłość trąba Archanioła; tak na dźwięk pieśni, kości z pod mej stopy w olbrzymie kształty zbiegły się i zrosły“. Czyż po-

trzeba więcej motywów, aby skłonić wychowawców do pielęgnowania nauki i pieśni dobranych rozumnie, pieśni patryotycznych i religijnych?

Wreszcie także nauka gimnastyki w naszych szkołach jest tak po macoszemu traktowana, należy do tych ważnych przedmiotów w szkole narodowej, które kształcą i siły fizyczne i siły duchowe młodzieży. O gimnastyce pisze Piramowicz, „że nic bardziej do wpojenia męstwa, mocy duszy, szlachetnej wielkomyślności i ducha starodawnego rycerstwa nie pomoże, jako takowa zaprawa, w której młodzi zawczasu zostaną przekonani o tej prawdzie, iż każdy obywatel we wszystkich krajach, ale osobliwie w Rzeczypospolitej żołnierzem, t. j. obrońcą swej ojczyzny być powinien, nie oglądającym się na płacę, ale idącym torem sprawiedliwości i honoru.“

Dodajmy do tego uroczystości i zwyczaje narodowe, jak: kolendy, gwiazdki, wianki świętojańskie, święcone, opłatek, obchody patryotyczne pamiątek narodowych: powstania styczniowego, listopadowego, konstytucyi 3-o maja, w których młodzież może brać udział, albo nawet urządzać je same, pod kierunkiem nauczycieli, a które, zastosowane do wieku młodzieży i należyście wyzyskane, wywierają wpływ wielki na serca dzieci. W ten sposób stworzymy sobie sami — mimo ustawy, mimo plany, instrukcje i podręczniki — tylko przy współdziałaniu naszego polskiego nauczycielstwa prawdziwą szkołę narodową polską.

Na wiecach i zgromadzeniach, kongresach oświatowych i pedagogicznych nawołujmy nauczycielstwo, aby przy nauczaniu i wychowywaniu młodzieży — obok innych zasad pedagogicznych — uwzględniało zasadę pedagogiki polskiej: „Wychowuj narodo!“; t. j. zaznajamiaj młodzież z ideałami i powołaniem narodu, obudzaj cześć i miłość dla rzeczy, spraw i osób narodowych i bądź sam przejęty miłością dla swych wychowanków, bo tylko miłością trafisz do ich serc i do serc ich rodziców, t. j. do ludu polskiego.

„Nie bronią — broń odbije, nie pieśniami — długo rosną, nie nauką — prędko gnije, nie cudami — to zbyt głośno: chcę czuciem rządzić, które jest we mnie“.

Wobec prądów, jakie dziś wieją od Zachodu i jakie ogarnęły już nauczycielstwo czeskie, a za jego pośrednictwem chcą ogarnąć nauczycielstwo słowiańskie, w t. zw. „Wolnej szkole“,

warto się zastanowić, czy „Wolna szkoła“, jakiej pragną dziś Czesi, może być szkołą narodową i czy wogóle zwolennicy „Wolnej szkoły“ u nas w Polsce, gdyby się znaleźli między wychowawcami, mogą wychowywać młodzież narodowo, w duchu polskim i przyczynić się do utworzenia szkoły narodowej polskiej. Trudno przypuścić, aby Polacy dali się wziąć na lep niemieckiej *Freie Schule* lub czeskiej *Volna Škola* i aby „Wolna szkoła“ znalazła u nas zwolenników, widząc tak zastraszające przykłady pruskiej i czeskiej brutalnej niesprawiedliwości na polu szkolnictwa ludowego. Wszakżesz to zwolennicy *Freie Schule* wydzierają z serca dzieci polskich w Poznańskim wiarę i język, a co robią nasi przyjaciele „Wolnej szkoły“ z naszą narodowością na Śląsku i na Morawach, zapytajmy o to tych nauczycieli-Polaków, którzy tam pracują, a powiedzą, że *Volna Škola* czeska jest więcej niebezpieczna żywiołowi polskiemu, niż niemiecka *Freie Schule* i że, zawiązany w r. 1908. w Pradze *Svaz slovenskeho učitelstva*, na którym nauczycielstwo polskie dość wcześnie się poznało, ma głównie na celu budować „Wolną szkołę“ dla Słowian a przy jej pomocy rozprzestrzeniać dalej panowanie czeskie. Żaden uczciwy człowiek nie da się złapać na lep „Wolnej szkoły“ (choć ta ma w swym programie walkę o szkołę narodową), gdy odczyta broszurę: „*Co je to Volná škola?*“ Z broszury tej dowie się, że „wolna“ szkoła, to szkoła bez religii i bez Boga, która szerzy nienawiść i zemstę do wszystkiego, co ma na sobie piętno religijne. Organ związku — to stek niecnych, podłych oszczerstw i denuncyacji na nauczycieli, którzy wytrwali w wierze swych ojców a wydawnictwa Związku — to najbezpieczniejsze i bluźniercze piśmidła przeciw wszystkiemu, co święte i co drogie sercu polskiemu. — Otóż taka wolna szkoła bez religii, bez kościoła, bez Boga, bez miłości, nie może być nigdy szkołą narodową a szczególności nasza szkoła polska nie osiągnęłaby nigdy charakteru polskiego narodowego, gdyby z niej wykluczono religię.

„Życie narodowe przesiąknięte jest religią, uszlachetnione i uświęcone religią — rzekłbym — pisze Karol Libelt — w warstwach czysto ludowych o tyle prawie jest narodowe, o ile jest religijne; i jakież przy takim związku narodowego i religijnego życia, może być wpływ nauczyciela na szkołę, jakie jego narodowe nauczycielstwo, gdy sam nie będzie religijny?“ „Potrzeba

jest, aby nauczycielstwo było w zupełności narodowe, aby nie było rozdwojenia wiary między nauczycielem a uczniem. Tylko przy jedności religijnych wyobrażeń i religijnej praktyki jest miłość uczniów zupełna i zupełne ich do nauczyciela zaufanie i tylko przy tej jedności mocen będzie nauczyciel rozwinąć w uczniach swoich wszystkie silnie narodowego wychowania, jakie daje religia i wynagrodzić niemi słabe jeszcze pomoce narodowej oświaty, jakie nastęrcza elementarna nauka“. „Stanowisko nauczyciela może być niesłychanie ważne wśród ludu wiejskiego pod względem narodowym, ale pierwszym warunkiem tego wpływu i znaczenia jest, aby nauczyciel na ten sam sposób Boga chwalił, co lud, wśród którego żyje i aby przepisy wiary wspólnej pełnił i wykonywał z przekonania i gorliwości“ (Karol Libelt).

To też wiekopomna Komisya edukacyi narodowej, reformując szkoły w Polsce, nie przeoczyła sprawy religii i praktyk religijnych i poświęciła im cały rozdział XI. w ustawach na szkoły Rzeczypospolitej (wydanych w r. 1783.), a owocem owego sposobu wychowania były nie „spaczone charaktery“, ale charaktery silne i szlachetne.

Na poważnym kongresie powszechnym moralnego wychowania w Londynie (25—29. września 1908) — mimo różnice w poglądach na stanowisko religii do moralności — nikomu nawet na myśl nie przyszło, aby kwestyonować znaczenie religii w wychowaniu moralnem, nikt nie domagał się usunięcia religii — jako przedmiotu naukowego ze szkoły, lecz, owszem, zgodzano się ogólnie w tem, że religia zawiera w sobie podstawy moralne i jako środek, do moralnego wychowania wiodący, ma pierwszorzędne znaczenie, a Stefania Sempłowska, reprezentantka Związku nauczycielskiego z Warszawy, przedstawiając stosunki szkoły polskiej, z której usunięto religię i język ojczysty, wniosła zażalenie wobec przedstawicieli światowych na postępowanie nielegalne dotyczących rządów i wśród rzeszystych oklasków i widocznej sympatyi złożyła oświadczenie, że nauczycielstwo polskie — mimo tyloletniej niewoli — nie odstąpiło nigdy od swych ideałów, lecz strzeże ich i przekazuje młodemu pokoleniu.

Wielką pociechą napawa nas, że nauczycielstwo polskie jest przejęte tym duchem narodowym i religijnym i dlatego też, choć nie mamy jeszcze urzędowo szkoły narodowej polskiej, to

Jeszcze spokojnie możemy patrzeć w przyszłość, rozważając głos nauczycielstwa polskiego, podniesiony w *Szkole*, z okazji wolnomyślnego zjazdu nauczycielstwa słowiańskiego w Pradze.

„My Polacy — pisaliśmy wówczas — musimy się zgodzić na to, iż tylko wychowanie w duchu narodowym jest racjonalne; to też nie od dziś dopiero rozpoczęliśmy pracę nad unarodowieniem szkoły ludowej. Polskie Towarzystwo Pedagogiczne pragnie być wyrazem uczuć i pragnień narodu swego pod względem wychowawczym, a jedynym dążeniem jego jest: przez zdrowe, na etyce chrześcijańskiej i tradycjach narodowych oparte wychowanie młodego pokolenia, zgotować narodowi piękną i jasną przyszłość. Zdążając też do tego celu, pójdziemy najchętniej ręką w rękę z innymi narodami słowiańskimi, aby, wspierając się wzajemnie, z tą większą siłą odpierać zakusy wrogich nam elementów. Z tego nie wynika jednak, że mamy być ślepyimi naśladowcami wszystkiego, co ten lub ów naród uzna za potrzebne dla siebie... My, Polacy, nie odstępimy od zasady, że chcąc młode pokolenie wychować na prawych obywateli, na dzielnych synów i córki ojczyzny, musimy równocześnie kształcić rozum i serce. Nie pozbyliśmy się zapatrywania, że uczuć religijnych nie zastąpi żadna filozofia. My, nauczyciele Polacy, kochamy swój naród całą duszą, atoli miłość ta nie zaślepia nas do tego stopnia, abyśmy przyjęli hasło: „Bóg — to naród“. My, nauczyciele Polacy, nie damy się porwać hasłom nowomodnym i nie uznamy potrzeby walki z kościołem, mimo, że duchowieństwo tu i ówdzie nie idzie szkole na rękę w dziele wychowania. Pracą i postępowaniem naszym pragniemy okazać społeczeństwu, że celem naszym jest jedynie dobro narodu, a gorącym życzeniem naszym jest: nie przeciw kościołowi, ale obok niego pracować na niwie narodowej — dla lepszej przyszłości“.

Nie mogę pominąć jednego, bardzo ważnego szczegółu, którym Szczepanowski scharakteryzował społeczeństwo wolne i biurokratyczne, a który winien być myślą przewodnią dla wszystkich pedagogów narodu, pragnącego być wolnym: „U narodów wolnych kładzie się nacisk na wyrobienie charakteru, u biurokratycznych na wiedzę a raczej na tresurę w wiedzy, bo pierwsze potrzebują obywateli samodzielnych, drugie zaś sług płatnych; pierwsze żyją siłą społeczną, drugie rygiorem

biurokratycznym“, a że w szlachetności charakteru tkwi więcej karności, aniżeli w przysiędze służbowej, idźmy za przykładem społeczeństw wolnych i kształćmy charaktery. Niech szkoła polska nie gwoździ umysłu, lecz niech uczy patrzeć na życie własnymi oczyma i niech uczy życia; niech szkoła uczy szacunku dla pracy i pracowników, dla rzemiosła i rzemieślników, niech uczy pracowitości, sumienności, punktualności, miłości bliźniego, panowania nad sobą, zgody; niech tworzy z młodzieży szlacheckiej, miejskiej i wiejskiej jeden naród a takim odrodzeniem charakterów zasłuży na miano narodowej, odrodzi społeczeństwo polskie. Niech polska szkoła ludowa da sposobność pogłębienia oświaty u ludu przez wprowadzanie w życie kursów dla analfabetów i dostarczanie młodzieży książek do czytania, przez pogadanki pedagogiczne a na kursach dopełniających przez odpowiednie i praktyczne pouczania o ogrodnictwie, pszczelnictwie, a przede wszystkim niech wdraża młodzież do pracy i, o ile to tylko możebne, daje także przez pracę kawałek chleba do ręki swym wychowankom, żądnym nauki a głodnym, aby nas nie spotkał ten bolesny a wstrząsający do głębi zarzut:

„O ty, ziemio polska! ty zawodna,
 O ty ziemio polska! tak bogata,
 że wyżywić mogłabyś pół świata,
 a dla własnych dzieci nie masz chleba!
 Bujne twoje łąki, żyzne niwy,
 zawsze pełne rosy twoje nieba,
 a podobnaś do popiołów urny
 i twój naród chodzi smutny, chmurny,
 często grzeszny — ach! bo nieszczęśliwy!
 O ty ziemio polska! ty zawodna,
 taka strojna licem i swobodna!
 Grzybne twoje lasy, wody hojne,
 Kwietne twoje sady, pszczoły rojne,
 A dla większej części twego rodu
 O! nie owoców już, ani miodu,
 Ale... nie masz nawet chleba, chleba!“

Z tego, cośmy powiedzieli, wynika, że charakter szkoły narodowej zależy od charakteru nauczyciela i choćby się wszystko przeciw szkole spiknęło, jeżeli nauczyciel będzie narodowym, szkoła będzie narodową i wszystek nasz lud będzie się czuł polskim.

„Naród takim będzie, jakim się wychował, a tak się wychował, jakich miał nauczycieli; nauczycielom bowiem oddana jest straż ognia narodowego, by nie wygasł, ale jako znicz święty, podsypywany kadzidłem oświaty narodowej, a rozdmuchiwany moralną potęgą obowiązku i poświęcenia, palił się i wonił na ołtarzu Ojczyzny i Bogu na chwałę, ludziom na pożytek“. (Karol Libelt.)

Hannibal stał się pogromcą Rzymian dlatego, że ojciec jego Hamilkar 10-letniego młodzieniaszka przyprowadził przed ołtarze Bogów i kazał mu przysiąc, że pomści hańbę ojczyzny swojej i młody Hannibal uczył się i ćwiczył w rzemiośle wojennem, jedynie w tej myśli, aby spełnić kiedyś, co przysiągł... i spełnił... a Rzym zdrzął na słowa: „Hannibal ante portas“.

Szczęśliwy naród, co takich sobie wychowa synów a wychowa ich, jeśli takich, to jest narodowych... będzie miał nauczycieli.

W końcu jeszcze jedno życzenie do wszystkich.

Chcemy, aby szkoła była narodową polską, aby nauczycielstwo nabierało zapału do pracy w duchu narodowym, to wszyscy przyłóżmy do tego ręki i wspierajmy słabe ale chętne do pracy siły nauczycielstwa polskiego.

Niechaj szkołę popiera rodzina, obudzając w dzieciach cześć, poszanowanie i miłość dla nauczycielstwa, niech w społeczeństwie naszym nie będzie ani jednego Polaka, ani jednej Polki, którzyby nie byli nie tylko członkami, ale także duszą tych trzech towarzystw na wskroś polskich, narodowych, które sobie wzięły za cel wychowanie młodzieży, szkoły, nauczycielstwa, społeczeństwa całego w duchu narodowym polskim: Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego, Towarzystwa „Sokół“, Towarzystwa Szkoły Ludowej. Na walnych zebraniach tych towarzystw domagajmy się, aby szkole naszej zapewniono ze wszech miar i pod każdym względem charakter narodowy, lecz wolny od wszelkiej polityki, ale czynimy to poważnie, statecznie, przedstawiając konkretne, należycie umotywowane wnioski, rozważając także opinię mniejszości, a nie poniewierajmy i nie odsądzajmy od czci i wiary tych, którzy zajmą stanowisko przeciwne, często nie ze złej woli, ale z nieświadomości i pod żadnym warunkiem nie czynimy nigdy szkoły przybytkiem polityki.

Niechaj szkoła popiera rodzinę i kościół, ucząc kochać

i służyć rodziców i przełożonych, ucząc przywiązania do wiary świętej, w obronie której nasi przodkowie przelewali swoją krew na polach walki, zachęcając wszystkich, którzy obok szkoły pracują nad wychowaniem młodzieży do wspólnej i zgodnej pracy.

Niech kościół wspiera rodzinę i szkołę także na polu wychowania młodzieży i ludu w duchu narodowym, niech nadzory szkolne uznają pracę, w tym duchu przez nauczycielstwo podjętą i popierają usiłowania i zabiegi uczciwe organów szkolnych, nie szcędząc im rad, skazówek i zachęty do skutecznej w tym kierunku działalności.

Niech prasa polska staje w obronie rodziny, kościoła i szkoły, niech nie jątrzy duchowieństwa przeciw nauczycielstwu, nauczycielstwa przeciw duchowieństwu i władzy, ale niech szerzy wzajemne zaufanie i zachęca do pracy, występując przeciw błędom bez dotykania osób, bo stan ten, jak pisał jeszcze Andrzej Frycz Modrzewski, „wielorakim sposobem ma być bronion przeciwko przewrotności i rozpustności naszego wieku.“

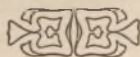
Niech wszyscy będą dziś wspólnie dla narodu tem, czem były dawne Polki nasze, o których tak pisze Wójcicki:

„Cnotliwe nasze matki, choć mniej uczone, których jedyne książki była księga Pisma św. i do nabożeństwa, zachowały naród od ohydnych wyobrażeń XVIII. wieku.

• Gdy dwór Stanisława Augusta hołdował im myślą i czynem, gdy poeci tamtejszej epoki w bezwstydnym wierszach, plugawą, podłą i nikczemną zarazę chcieli zaszczerpić w młodym pokoleniu, zacne te Polki zasłoniły jak tarczą młode serca, napełniając je zapałem uczucia do tego, co piękne, szlachetne, uczciwe, prawe i wielkie; ich prace i starania przy domowym ognisku wydały owoce dla narodu w przyszłości i Polki te wielką prawdę w dziejach naszych stworzyły, że naród nie umiera, jeżeli przywdzieje szatę czystych obyczajów, która od skazy zachowa ducha; duchowe bowiem życie skona zaraz tam, gdzie lud bije czołem przed ołtarzem cielesności“.

Ta praca wspólna, łączność i miłość wszystkich stanów będzie podwaliną uczciwej, polskiej, narodowej, prawdziwie Wolnej szkoły a z nią i Wolnej Ojczyzny.

Wuem.



Akcya w sprawie poprawy bytu.

Ostatni Walny Zjazd Delegatów naszych uchwalił wejść w porozumienie z pokrewnymi organizacjami w sprawie dalszej akcji o uzyskanie regulacji poborów nauczycielskich i wezwał Zarząd Główny, aby uchwałą powyższą wykonał we właściwym czasie. Wnioskodawcom chodziło przedewszystkiem o zgodność w postępowaniu — odnośnie do starań o poprawę bytu; ponadto o usunięcie rozbieżności w żądaniach poszczególnych organizacyi a tem samem o wydatniejszy skutek działania.

Uważając przeddzień zwołania Sejmu jako najwłaściwszy termin do wykonania wspomnianej uchwały, Zarząd Główny zwrócił się pismem z d. 14. września b. r. do wszystkich organizacyi z prośbą o wysłanie delegatów na dzień 21. września r. b., celem porozumienia się co do wspólnej akcji w sprawie zawodowych postulatów całego nauczycielstwa, bez różnicy narodowości. Zaproszenie wysłano do: 1. Ruskiego Twa Pedagogicznego, 2. Komitetu wiecowego z r. 1997. na ręce p. Nowaka w Krakowie, 3. Twa Nauczycieli ludowych m. Lwowa, 4. Związku Nauczycielstwa ludowego w Krakowie, 5. „Wzaimnoi Pomocy”, 6. Związku Nauczycielek we Lwowie i 7. Stowarzyszenia Nauczycielek w Krakowie.

Porządek dzienny obejmował: 1. Omówienie zawodowych postulatów nauczycielskich; 2. Dalszą akcyę, zmierzającą do ich zrealizowania.

Na zebranie przygotował Zarząd Główny odpowiednie wnioski, delegując p. Sicińskiego i Korneckiego jako referentów.

Na posiedzeniu jawili się delegaci wszystkich wymienionych organizacyi a to: p. Hajdukiewicz A. (R. T. P.), Stroń-

ski J. (Wz. Pom.), Aleksandrowiczówna A. (Zw. Naucz.), Zdek W. (Tow. N. m. L.), Smulikowski J. (Kraj. Z. N. L.) i wreszcie członkowie Dyrekcji P. T. P. Stowarzyszenie Nauczycielek w Krakowie nadesłało usprawiedliwienie z powodu niemożności przybycia delegatki i oświadczenie zgody co do dalszego postępowania.

Obrady zagań poseł Wasung, wykazując cel konferencji. Następnie uchwalono — na wniosek referenta, p. Korneckiego — stać na stanowisku przyznania nauczycielstwu przy regulacji płac poborów 4 rang ostatnich urzędniczych, a omówić tylko środki, zmierzające do przeprowadzenia tego postulatu.

W przemówieniu swem mowca podkreślił konieczność wspólnej akcji, w ostatnich czasach bowiem zauważyć się daje wśród nauczycielstwa ludowego pewna rozbieżność w żądaniach; sprawy drobniejszej natury wysuwa się niejednokrotnie na czoło żądań; ilość petycji, wnoszonych do Sejmu z różnych stron i grup nauczycielskich, jest tak rozliczna, że posłowie sejmowi wprost zorientować się w nich nie mogą. Z uwagi na to, że mająca się zebrać sesja sejmowa będzie ostatnią przed rokiem 1911., w którym obiecano dokonać definitywnej regulacji płac, nauczycielstwo musi wystąpić zgodnie i poważnie, gdyż od postawy nauczycielstwa całego kraju zależeć będzie w znacznej mierze decyzja Sejmu.

Nauczeni smutnem doświadczeniem lat poprzednich, przekonaliśmy się, że od Sejmu w obecnym jego składzie niczego nie uzyskamy i dlatego też powinniśmy pominąć drogę wnoszenia memoriałów, petycji i wysyłania deputacyi, a natomiast zwołać Komitet wiecowy (obejmujący wszystkie organizacje nauczycielskie), który powinien zastanowić się nad środkami, zmierzającymi do zrealizowania postulatów nauczycielskich.

Następnie referent zaproponował taktykę działania, nad którą rozwinęła się dłuższa dyskusya. W rezultacie uchwalono uzależnić powzięcie ostatecznej decyzji od otrzymania informacyi ze Sejmu, a w celu powzięcia uchwał, obowiązujących całe nauczycielstwo, zwołać w jak najkrótszym czasie pełny Komitet wiecowy.

Bezpośrednio po konferencji odniósł się Zarząd Główny do wszystkich prezesów i sekretarzy Komitetu z zawiadomie-

niem o uchwale delegatów i z prośbą o porozumienie się co do terminu posiedzenia.

Na skutek powyższego pisma zwołali prezesi członków Komitetu na dzień 2. października do sali szkoły im. Piramowicza we Lwowie, na godzinę 10-tą przed poł. W obradach wzięli udział: E. Andruszkiewiczowa, J. Bucmaniuk, S. Gerusiński, A. Górzycka, A. Hajdukiewicz, M. Jakimowski, K. Kostelecki, P. Kirczów, K. Mach, B. Malik, C. Malicki, A. Marenin, T. Milewicz, St. Nowak, F. Pełeński, L. Pierzchała, B. Popowicz, A. Rudnicka, M. Siciński, J. Smulikowski, J. Soleski, J. Stroński, E. Szajowski, J. Wertyporoch, W. Witwicki, O. Własijczuk.

Na wstępie zabrał głos p. Nowak St., jako jeden z prezesów Komitetu i, powołując się na pismo Zarządu Główn. Polskiego T. P., zawierające uchwałę delegatów organizacyi nauczycielskich, stwierdził, że żądaniu zwołania pełnego Komitetu wiecowego z r. 1907. stało się dziś zadosyć, a liczne zebranie członków dowodzi istotnie ważności chwili. W końcu prosił o wybór przewodniczącego dzisiejszego posiedzenia. Na wniosek p. Soleskiego uproszono p. Nowaka, aby przewodniczył.

Po objęciu przewodnictwa przez p. Nowaka, wyłoniła się kwestya formalna w sprawie składu Komitetu powiecowego; okazało się bowiem, że niektórzy członkowie komitetu, wybranego na wiecu krajowym w roku 1907, jako delegaci pewnych organizacyi nauczycielskich, złożyli mandaty, przez co pierwotny skład jego uległ znacznej zmianie. Sprawa ta wywołała żywą wymianę zdań; ostatecznie — po wywodach pp.: Witwickiego, Kirczowa, Szajowskiego, Nowaka, Wertyporocha i Smulikowskiego — ustaliło się przekonanie, że siła i znaczenie Komitetu będą wówczas większe, gdy Komitet reprezentować będzie wszystkie organizacje nauczycielskie; uchwalono przeto wniosek p. Witwickiego z poprawką pp.: Szajowskiego i Kirczowa, że Komitet ma pozostać co do składu w pierwotnej liczbie osób, naznaczonej przez wiec, z prawem kooptacyi członków nowych, delegowanych w miejsce tych, którzy — jako delegaci pewnych organizacyi — ustąpili.

Przewodniczący zaproponował następnie porządek obrad a to: 1. Odczytanie protokołu; 2. Akcja w sprawie zrealizowania postulatów nauczycielskich; 3. Wnioski.

Oдноśnie do porządku dziennego zabrał głos p. Siciński,

czyniąc wniosek przystąpienia do *meritum* sprawy z opuszczeniem odczytania protokołu ostatniego posiedzenia. Zebrani uznali słusność naprowadzonych motywów; przystąpiono przeto odrazu do obrad nad środkami walki o należne nam prawa.

Przewodniczący przypomniał zebrany, że tak Komitet wiecowy jak i Krajowy Związek Naucz. Lud. wniósł w roku 1908 i 1909—12 memoriałów, obejmujących poszczególne postulaty nauczycielskie, lecz dotąd żaden z nich nie został załatwiony, wyraża jednakowoż nadzieję, że może Sejm, obecnie obradujący, zechce przynajmniej niektóre z nich rozpatrzyć przychylnie.

Po tem wyjaśnieniu zabrał głos p. Pierzchała i w dosadnych słowach wykazał lekceważenie spraw szkolnych przez Sejm obecny. Mowca udowodnił na przykładach z długoletniego doświadczenia, że od tego Sejmu niczego spodziewać się nie możemy, bo nawet tam, gdzie nie chodzi o wydatek finansowy, brak zainteresowania, brak chęci poprawy stosunków szkolnych. P. Pierzchała ma to przekonanie, że Sejm traktuje sprawy szkolne gorzej jak macocha, a ponieważ nie można się spodziewać, aby konserwatyści nagle się poprawili, przeto musimy się domagać reformy wyborczej, reformy takiej, któraby umożliwiła wprowadzenie do Sejmu sił nowych, rozumiejących ducha i potrzeby czasu. Mowca, uznając smutny stan finansów krajowych, domaga się: 1. poczynienia odpowiednich kroków, celem uzyskania od rządu dla kraju pomocy w wysokości 50% wydatków na szkolnictwo ludowe; 2. wydania enuncyacji do całego społeczeństwa z przedstawieniem faktycznego stanu naszego szkolnictwa i żądań naszych, oraz wydania do nauczycielstwa odezwy z wyjaśnieniem znaczenia reformy wyborczej dla postulatów oświatowych i nauczycielskich.

P. Siciński nie łudzi się również, aby postulaty nauczycielskie — a rozumie tu przedewszystkiem regulację płac w myśl żądań całego nauczycielstwa — załatwione zostały pomyślnie przez Sejm w tej, czy przyszłej sesji. Do bliższego zastanowienia się nad tą sprawą potrzeba naprzód zebrania odpowiedniego materiału liczbowego, a wiemy, dobrze, że Sejm w tym kierunku nie uczynił ani kroku; z tego więc jasno wynika, że sprawą tą nie zechce zająć się nawet w najdalszej przyszłości. Ze sprawozdań, przygotowanych dla

Sejmu obecnego, widnieją zaledwie 3 sprawy, odnoszące się do szkolnictwa: a) wniosek Komisji szkolnej w sprawie zaliczek na płace (Wydział krajowy proponuje 200.000 K. na ten cel); b) sprawozdanie Rady szkolnej kraj. o stanie wychowania publicznego w kraju; c) wniosek Komisji szkolnej o przydzielaniu pewnych gmin do wyższej kategorii plac nauczycielskich (gminy podmiejskie, miejskie, miejsca kąpielowe i t. p.). O żądaniach ogółu nauczycielstwa nie ma nawet wzmianki, zarówno w sprawozdaniu Rady szkolnej, jak i Wydziału krajowego. Liczyć możemy tylko na siebie; męskie i stanowcze wystąpienie całego nauczycielstwa może nam przynieść to, co się nam słusznie należy. Wydanie odezwy do społeczeństwa i nauczycielstwa, jak proponuje p. Pierzchała, jest wskazane. Ponadto należy zorganizować wiece powiatowe nauczycielskie, przeprowadzić na nich wybór mężów zaufania, z którymi Komitet wiecowy mógłby utrzymywać stały kontakt i w razie potrzeby powołać ich na wspólne narady; oni mieliby zadanie przeprowadzać następnie uchwały Komitetu w swoim okręgu. Komitet obecny powinien urzędować ciągle i starać się o ścisłą łączność z nauczycielstwem całego kraju, oraz zastanowić się nad zwołaniem wieceu krajowego.

P. Witwicki godzi się z wywodami poprzedniego mowcy i proponuje do tygodnia powołać do życia komitety powiatowe z r. 1907., zwołać wiece powiatowe do dni 14, a następnie zwołać wiec wielki i zaprosić posłów.

P. Smulikowski sprzeciwia się zwoływaniu wiecew czysto zawodowych, a natomiast proponuje wiece o charakterze oświatowo-politycznym, na których jednobrzmiące rezolucje powinny zapadać w całym kraju, przez co uzyska się odpowiedni nastrój całego społeczeństwa dla spraw nauczycielskich. Mowca zaznacza następnie, że obecnie, kiedy Komitet ma zająć się i nadal prowadzić akcję w sprawie zawodowych postulatów nauczycielskich, żadna organizacja naucz. nie powinna działać na własną rękę, lecz solidarnie skupić się w Komitecie wiecowym i działać wspólnie. Z tego stanowiska wychodząc, uważa wydanie pragmatyki przez P. T. P. za krok, osłabiający powagę Komitetu. Sama pragmatyka ponadto jest tak ułożona, że nauczycielstwo absolutnie zgodzić się na nią nie może i nie powinno. W końcu uczynił wniosek co do tej sprawy oraz —

co do supremacji Komitetu nad pojedynczemi stowarzyszeniami nauczycielskiemi.

P. Kościelecki podnosi dwa kierunki akcji: 1. Jak zachować się z postulatami wobec Sejmu obecnego? 2. Jak zachować się na przyszłość wobec nieprzychylnego stanowiska Sejmu?

P. Pełeński ubolewa nad smutnym objawem u nauczycielstwa, jaki daje się zauważyć w ostatnich czasach, że ze względów szowinistycznych separują się poszczególne jednostki nawet w sprawach zawodowych.

P. Solecki radzi domagać się przeniesienia szkół ludowych na etat rządowy; obawy autonomistów nie mają najmniejszej podstawy, a jeśli są, niechże autonomia kraju zaradzi przede wszystkim nędzy nauczycielskiej.

P. Szajowski stwierdza, że P. T. P. nie wydało wcale pragmatyki służbowej, lecz opublikowało projekt Komisji Z. Gł. P. T. P., aby dać substrat do dyskusji całemu nauczycielstwu. Rozsyłając ów projekt do wszystkich organizacyi poszczególnych i do członków swoich, było przekonane, że otrzyma krytykę obiektywną wybitnych jednostek z pośród gron nauczycielskich całego kraju. Tymczasem żadna organizacya — jako taka — nie nadesłała krytyki; natomiast Towarzystwo otrzymało liczne i sumienne opracowania zasad pragmatyki od nauczycieli, nie należących do żadnej organizacyi. Z prasy zawodowej wypowiedziała się jedyna *Gazeta szkolna* zjadliwie wprawdzie, lecz obiektywnie. Mowca nie broni projektu, lecz wyraża zdziwienie, że właśnie ci wszyscy, którzy rozumieją i odczuwają potrzebę pragmatyki, nie zadali sobie trudu i pracy nad przeczytaniem całego projektu. Zastrzega się również przeciwko żądaniu p. Smulikowskiego, ażeby poszczególne organizacje nauczycielskie stosowały się w działalności swojej do żądań i nakazu Komitetu, bo każda organizacya opiera się na własnym statucie i mowca wątpi, czy zechce od niego odstąpić. Zgłasza też odpowiednią poprawkę do wniosku, uczynionego w tej sprawie przez p. Smulikowskiego. W tej samej kwestyi przemawiali pp.: Rudnicka, Pierzchała i inni, godząc się na wniosek p. Smulikowskiego, zmodyfikowany przez p. Szajowskiego.

Imieniem Związku p. Nowak oświadcza się przeciw opracowaniu pragmatyki przez P. T. P. podając, że nauczycielstwo

galicyjskie powinno poczekać na pragmatykę, jaką ma wygotować Związek nauczycielstwa słowiańskiego i niemieckiego w Przedlitawii.

P. Pierzchała zwrócił uwagę, że nie należy jeszcze niczego przesądzać, gdyż w tej sprawie ostatni głos ma Zarząd Główny P. T. P., który, jak dotąd stał przez lat 40, stać będzie i nadal na straży interesów nauczycielskich. W tej chwili Z. G. nie uczyni tem bardziej niczego, coby wyszło na szkodę całego nauczycielstwa bez różnicy narodowości. Idźmy zgodnie i wytrwale naprzód, wspierając się wzajemnie, zamiast utrudniać sobie pracę i tak już — samą przez się — ciężką i bardzo odpowiedzialną.

Po licznych, nie mniej charakterystycznych przemówieniach pp.: Kirczowa, Gerusińskiego, Witwickiego, Kosteckiego, Gorzyckiej i Popowicza, uchwalono podać do pism codziennych krótki komunikat, zawierający następujące postanowienia:

1. Komitet wiecowy jest najwyższą instancją w sprawach ogólnozawodowych nauczycielstwa ludowego.

2. Żadna organizacja nauczycielska nie może wnosić na własną rękę do ciał prawodawczych memoriałów, dotyczących spraw ogółu nauczycielstwa ludowego.

3. Członkowie Komitetu mają odbyć w następnym dniu konferencję z posłami.

4. Komitet wyda enuncyację do społeczeństwa i nauczycielstwa.

5. Komitet wezwie Towarzystwa, aby powołały do życia Komitety wiecove powiatowe lub potworzyły nowe w powiatach sądowych.

6. Komitet ułoży regulamin dla siebie.

7. Należy urządzić bez przerwy wiec e o ś w i a t o w e, na których omawiać się będzie przedewszystkiem sprawę organizacji Rady szkolnej krajowej w duchu autonomicznym, sprawę dwu-typowości szkół ludowych i seminariów nauczycielskich i t. p.

W końcu powołano Komisję do opracowania regulaminu dla Komitetu, złożoną z pp.: Gerusińskiego, Gorzyckiej, Pierzchały, Popowicza, Rudnickiej, Sicińskiego, Smulikowskiego i Szajowskiego.

Na tem zakończono obrady pierwszego dnia i w myśl uchwały wysłano następujący komunikat do pism codziennych:

Wczoraj odbyły się we Lwowie narady kraj. komitetu nauczycielstwa ludowego, wybranego przez pamiętny wiec nauczycielstwa w r. 1907 wraz z delegacją polsko-ruską.

Tematem bardzo ożywionych i gorących obrad były postulaty nauczycielskie, oczekujące od długiego szeregu lat daremnie załatwienia w Sejmie, a mianowicie:

a) zaprowadzenie systemu płac osobowo-klasowego według normy czterech rang najniższych urzędników państw;

b) wydanie pragmatyki służbowej, któraby określała dokładnie stanowisko społeczne nauczyciela ludowego, jego prawa i obowiązki, zapewniła i uregulowała awans;

c) wprowadzenie czynników autonomicznych do Rady szu. kraj. także z łona nauczycielstwa ludowego;

d) niżenie lat służby z 40 na 35;

e) zmiana ustawy emerytalnej dla emerytów, wdów i sierót po nauczycielach ludowych i szereg spraw innych.

Niezależnie od tego postanowiono rozwinąć energiczną akcję w sprawie pokrywania połowy wydatków na szkolnictwo ludowe przez skarb państwa.

Komitet powiecowy przyszedł do przekonania, że Sejm obecny, w większości swej konserwatywny, jest nieprzychylny sprawom szkolnictwa ludowego i postulatom nauczycielskim.

W końcu uchwalono wezwać ogół nauczycielstwa do rozbudzenia organizacji powiatowych, jak to było przed rokiem 1907. a od wyniku konferencji Komitetu z posłami sejmowymi zależeć będzie treść enuncjacji, jaką Komitet zamierza wydać w najbliższym czasie do społeczeństwa i nauczycielstwa.

Następnego dnia, tj. 3. października odbył Komitet konferencję z posłami, celem zasiągnięcia informacji, jakie są ich zapatrywania na sprawy szkolnictwa i postulatów zawodowych nauczycielstwa ludowego. Na zebranie przybyli posłowie: Adam, Bandrowski, Fedorowicz, Makuch, Maryewski i Wasung; nieobecność usprawiedliwili pp. Leo i Stapiński.

Przewodnictwo objął poseł Bandrowski, pzezes sejmowej Komisji szkolnej.

P. Nowak przedstawił żądania nauczycielskie, podnoszone już tylekrotnie w licznych memoriałach i na zebraniach nauczycielskich, podkreślając przedewszystkiem brak dobrej woli czynników miarodajnych w traktowaniu spraw, związanych ściśle z postulatami naszymi, poczem zwrócił się z gorącą prośbą

do postów obecnych o zajęcie się szczerze temi sprawami, gdyż niezadowolenie wśród szerokich kół nauczycielstwa doszło do najwyższego napięcia.

P. Własijczuk w poważnem i jędnem przemówieniu zaznaczył, że nauczycielstwo przywiązywało do roku 1911 tak pewne nadzieje otrzymania regulacyi płac, iż dziś, zawiedzione w swych oczekiwaniach, zejść może na inne drogi w walce o zabezpieczenie sobie bytu, a głód jest złym doradcą. Powszechna drożyzna daje się odczuwać straszliwie wśród nauczycielstwa i dziś należy bogdaj w części zapobiedz powszechnemu rozgoryczeniu. Mowca sądzi, że nauczycielstwo, stojąc na gruncie koniecznej regulacyi poborów w ramach 4 ostatnich rang urzędników państwowych, przyjęłoby obecnie z konieczności bodaj zmianę ustawy o dodatkach 5-letnich.

P. Jakimowski żąda przynajmniej skrupulatnego wypełnienia obowiązujących dziś ustaw szkolnych i podnosi krzywdy, jakie czynią się wielkiej liczbie nauczycieli przez opóźnienie i pomijanie starszych służbą nauczycieli w posuwaniu do wyższej kategorii płac w tej samej klasie. Mowca zgadza się z poprzednikiem w tem, że podniesienie 5-leci przyniosłoby nauczycielstwu pewną ulgę, gdyby Sejm zmienił ustawę już w sesyl bieżącej.

P. Soleski zwraca uwagę zapisanych do głosu, ażeby pozwolili raczej wypowiedzieć się posłom, gdyż oni znają dokładnie niedomagania naszego nauczycielstwa i niech raczej wskażą, co czynić należy, aby było lepiej i to jak najprędzej.

P. Gorzycka wykazuje pokrzywdzenie nauczycielek; p. Andruszkiewiczowa wyjaśnia znaczenie policzania lat służby od chwili objęcia obowiązków nauczycielskich do czasu otrzymania wyższych poborów w ciągu trwania służby i domaga się zmiany ustawy w tym kierunku.

P. Aleksandrowiczówna przypomina, że już w styczniu b. r. na nad. Zjeździe Delegatów P. T. P. przyrzekli posłowie zająć się niektórymi kwestyami, tu poruszanemi, a rok temu omawiano te same kwestye na konferencyi z posłami: Adamem, Bandrowskim i Wasungiem i delegatami: Związku Nauczycielek, Polskiego Twa Pedagogicznego i Krajowego Związku Naucz. lud. z Krakowa. Zgodzono się wtedy, że zmiana dodatków pięcioletnich ma wielkie znaczenie dla ogółu nauczy-

cielstwa. W tym celu P. T. P. przygotowało nawet odpowiednie obliczenia, aby dać posłom możliwość uczynienia w pełnej izbie wniosku konkretnego.

Poseł B a n d r o w s k i przyznaje słuszność wywodów, tu naprowadzonych; przyznaje, że nauczycielstwo cierpi bardzo już choćby skutkiem mylnie interpretowanych ustaw, obejmujących całokształt spraw szkolnych lub nawet ich braku i w tym celu potrzeba wziąć się koniecznie do zmiany całej ustawy o szkolnictwie ludowym. Na to jednak potrzeba czasu i chęci z prawej strony Izby sejmowej, bo lewica zawsze pójdzie w należytem zrozumieniu sprawy drogą, wskazaną istotną potrzebą poprawy stosunków szkolnych wogóle i łączących się z tem postulatów prawno-służbowych nauczycielstwa ludowego. W końcu radzi być jeszcze cierpliwym.

Poseł W a s u n g, odczuwający aż nadto dobrze rozgoryczenia i skromne żądania nauczycielstwa, nie widzi możliwości zrealizowania głównego postulatu (4 rangi) w roku 1911. Pragnąc jednakowoż przyjść z pomocą nauczycielstwu, radzi przedłożyć Sejmowi całokształt żądań do rozpatrzenia z podkreśleniem tych, które powinny być załatwione jak najprędzej. Równocześnie, jako członek Komisji szkolnej, starać się będzie, aby przeprowadzić uchwałę w Sejmie, wzywającą Radę szkolną do przedłożenia obliczeń alternatywnych na najbliższą sesję, by mieć podstawę do dyskusji a następnie do przedłożenia odpowiednich wniosków.

Poseł A d a m uznaje konieczność poprawy stosunków materialnych, a rozumiejąc położenie człowieka, skazanego tylko na płacę miesięczną, niezmienną mimo wzrastającej drożyzny, radzi zdążać etapami do osiągnięcia ostatecznej regulacji poborów i w ten sposób zabezpieczać się bodaj częściowo przed głodem, który zagląda dziś i do ludzi znacznie lepiej sytuowanych — jak nauczyciel ludowy. To też, odnośnie do dodatków 5-letnich, stanie na stanowisku dzisiejszych żądań i nakłoni klub swój do poparcia tego postulatu.

Poseł M a r y e w s k i podkreśla upośledzenie nauczycieli wiejskich i sądzi, że przez zaprowadzenie awansu automatycznego i zmienienie IV. i III. klasy płac stworzyłoby się przecież lepsze warunki życia w tych szeregach nauczycielskich. Tak samo słuszną i sprawiedliwą sprawą jest zajęcie się niżeniem

lat służby na 35 i policzalnością wszystkich lat, spędzonych w zawodzie — bez żadnych ograniczeń i specjalnych warunków.

P. Siciński nawiązuje przemówienie swoje do słów posła Bandrowskiego, który radzi cierpliwość w staraniach o polepszenie bytu. Mowca podkreśla, że można mieć cierpliwość, gdy się ma jakąkolwiek nadzieję, tu zaś, z przedstawień szanownych posłów tej nadziei nawet w dalekiej przyszłości nie widać. Drożyzna wzmaga się strasznie, na wsi i w mieście stosunki zmieniają się z błyskawiczną szybkością, a nauczycielstwo staje wprost zrozpaczone z braku możliwości zaspokojenia najistotniejszych potrzeb. To też załatwienie w tej sesji sprawy dodatków 5-letnich w myśl propozycji, przedstawionej posłom na Nadzwyczajnym Zjeździe Delegatów P. T. P., w czasie wiosennej sesji sejmowej, p. Siciński uważa za konieczne. Drobną to wprawdzie podwyżka dochodów miesięcznych, lecz dotyczy ogółu nauczycielstwa i tej części, która, obciążona obowiązkami lub wyczerpana z energii, potrzebuje koniecznie jak najrychlejszej pomocy. A nic nie stoi na przeszkodzie do uczynienia odpowiedniego wniosku i poparcia go całą siłą dobrej woli, bo na ten cel potrzeba niecałych 900.000 K, od razu więc można zażądać uchwały tej kwoty dla zmiany ustawy w tym duchu. Wiadomo, że stan finansów krajowych jest zły, lecz tam, gdzie wydaje się 60 milionów, a niedobór ma być pokryty pożyczką, można przeboleć jeszcze milion.

Poseł Makuch podniósł przedewszystkiem szczere zajęcie się jego klubu sprawami nauczycielstwa ludowego, bo nauczyciel ludowy — to podstawa życia kulturalnego kraju, a dla Rusinów — jedna z najważniejszych jednostek w pracy społeczno-narodowej. Jednakże większość sejmowa zatrudnia izbę rozmyślnie drobnymi sprawami, aby nie dopuścić do obrad nad sprawami ważniejszymi jak; reforma wyborcza, sprawy szkolne, sanacja finansów. Mowca przyznaje, że sprawy te, traktowane ze stanowiska narodowego przez jego klub, budzą u innych członków Sejmu obawę obstrukcyi, lecz tu, gdzie chodzi poprosztu o kawałek chleba dla najgłodniejszych, zawsze popierać będzie słuszne żądania. Licząc się ze stanem finansów krajowych, mowca stoi na stanowisku żądania pomocy od rządu, a myśl, rzucona przez nauczycielstwo: przyczynienia się skarbu państwowego 50% dodatkiem na szkolnictwo, jest słuszną.

Pytanie tylko, czy rząd zechce dać na ten cel jakąkolwiek kwotę, gdy i tam, wskutek szalonych wydatków na zbrojenia, są pustki w kasie.

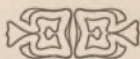
Poseł Fedorowicz zwraca się do posła Makucha z zapytaniem, czy mógłby dziś zapewnić, że klub jego poparłby wniosek, uczyniony przez posłów polskich w sprawie zmiany art. 13. — odnośnie do dodatków 5-letnich.

Poseł Makuch oświadcza imieniem klubu swego, że w tym względzie klub jego pójdzie z całą gotowością za wnioskiem, a w ogóle w sprawach czysto zawodowych, nauczycielskich nie tylko nie będzie czynił opozycji, lecz każdą propozycję poprze energicznie.

Po tem oświadczeniu posła Makucha przyrzekli posłowie Komitetowi uczynić zaraz we czwartek po porozumieniu się ze swoimi klubami wniosek o zmianę ustawy o dodatkach (5 dodatków po 200 K.) i wyrazili nadzieję, że sprawa ta da się „może“ pomyślnie załatwić.

Na tem zakończono konferencję i zdecydowano, że od stanowiska i uchwały Sejmu w tej sprawie zależeć będą dalsze kroki i akcja Komitetu.

Jak wiadomo z dzienników, wniosek taki został uczyniony przez posła Adama w dniu 6. października.



Kształcenie pamięci.

Zupełnie zbytecznym byłoby omawianie ważności roli, jaką odgrywa pamięć w naszym życiu umysłowym. My, nauczyciele i wychowawcy, wiemy aż nadto dobrze, że bez pamięci nauczanie i wogóle postęp byłby niemożliwy, wprost wykluczony, w życiu zaś praktycznym ludzie o słabej pamięci męczą siebie i drugich i dnie im upływają na ciągłym niemal naprawianiu zła, którego się dopuścili — nie ze złej woli, lecz z powodu braku pamięci. Nie dziw więc, że pamięć zajmowała badaczy objawów życia psychicznego, a w ostatnich — mniej więcej 20-tu latach — zajęto się badaniem pamięci w pracowniach psychologicznych.

Zarówno różnice pod względem siły i trwałości pamięci jak i różnorodność pod względem jakościowym nie są nowością: badania laboratoryjne i kliniczne potwierdziły przedewszystkiem prawdy, znane już z życia praktycznego i uzasadniły je naukowo.

Sprawa różnorodności typów pamięci zarysowuje się coraz wyraźniej; ogół psychologów nowoczesnych przyjmuje trzy typy: wzrokowców, słuchowców i ruchowców. Niektórzy psychologowie przyjmują ponadto typ 4-ty, opierający zapamiętanie nie na wrażeniu zmysłowym, lecz na pracy umysłu na podstawie kojarzeń.

Wzrokowcy pamiętają przedewszystkiem przy pomocy obrazów wzrokowych, słuchowcy... słuchowych.

Czystych typów nie spotyka się nawet, lecz kombinacje, n. p. typ wzrokowo-ruchowy lub słuchowo-ruchowy i t. p. Czystym typem słuchowców był: Mozart, który po dwurazowym wysłuchaniu mszy w kaplicy sykstyńskiej potrafił napisać z pamięci *Miserere*.

Jako typ wzrokowca mógłby służyć Gustaw Doré. Pewien wydawca zamówił u niego rysunek, dając mu za model fotografię z Alp. Roztargniony artysta oszedł, zostawiając fotografię. Zmartwiony wydawca mile się zdziwił, gdy dnia następnego Doré przyniósł mu zamówiony rysunek wykończony z pamięci z taką dokładnością, że nie brakowało ani jednego drzewa, ani jednej skały. Kilka chwil przyjrzenia się fotografii umożliwiło mu odtworzenie jej w najdrobniejszych szczegółach. Tu żadnej nie ulega wątpliwości, że u Mozarta obrazy słuchowe, u Dorégo obrazy wzrokowe grały rolę decydującą.

Ciekawem byłoby oznaczenie, o ile to zapamiętywanie wspierane było czynnikami ruchowymi. Przypuszczać należy, że Mozart, słuchając muzyki, nucił aryę wewnątrz, a może nawet spisywał w pamięci nuty; Doré zaś przypatrując się fotografii, szkicował w pamięci.

U ludzi przeciętnych daje się na ogół wykrywać pewna przewaga czynnika wzrokowego, słuchowego lub, co się rzadziej zdarza, ruchowego.

Metody, przy pomocy których określa się typ pamięci, polegają na tem, iż daje się cyfry, zgłoski, wyrazy do zapamiętania; wzrokowcy zapamiętują lepiej przedmioty napisane, słuchowcy wygłoszone.

Jeśli damy do nauczenia się na pamięć pewną ilość liter lub cyfr, to o tem, ile czasu ktoś potrzebuje, wyrokuje siła pamięci. Jakość, t. j. typ pamięci, uwydatni się przy odtwarzaniu. Wzrokowiec, mając obraz w myśli, czyta jakby miał obraz realny; słuchowiec namyśla się, mówi znacznie powolniej, słuchając głosu, niejako powtarzającego się wewnątrz.

Wzrokowiec miesza litery podobne z wyglądu, słuchowiec z brzmienia. Wzrokowiec, słuchając opowiadanego lub czytanego ustępu, zapamięta i odtworzy obrazy wzrokowe, wygląd osób, krajobrazu i t. p.; słuchowiec natomiast skreśli zazwyczaj rzeczy, dotyczące obrazów słuchowych, brzmienie, grzmot, szmery, muzykę i t. p.

Jak zwykle i wszędzie, tak i tu starano się jak najprędzej wyciągnąć wnioski i wynaleźć wskazówki dla życia praktycznego, głównie dla pedagogii. Są badacze, przypuszczający, iż na ogół dziewczęta są wzrokowcami, chłopcy słuchowcami; inni twierdzą, że wśród dzieci wogóle przeważa typ wzrokowców. Pewne

właściwości charakteru dziewczęcego, większa skrupulatność i staranność dziewczynek a mniejsza dbałość chłopaków; ostateczny wynik utrudnia jasne skryształowanie różnic ilościowych i jakościowych pamięci obu płci, jeśli, naturalnie, różnice takie istnieją.

Co do stosowania w praktyce nauczycielskiej wyników tych wszystkich badań istnieje także zasadnicza różnica. Jedni psychologowie żądają uwzględnienia tych różnic typów pamięci i domagają się indywidualizowania idącego daleko w sposobach i metodach nauczania; inni stoją na tem stanowisku, że to niepotrzebne, bo i tak dziecko - wzrokowiec chwytą i przyswajają sobie obrazy wzrokowe i na nich oprze swój rozwój zmysłowy, słuchowiec zaś na obrazach słuchowych. Znacznie dalej niż inni idzie w tym kierunku Bierviet, profesor psychologii eksperymentalnej w Gandawie: on wprost żąda wyrabiania, ćwiczenia u dzieci zdolności zapamiętywania równocześnie przy pomocy czynników wzrokowych, słuchowych i przy pomocy artykulacji. Ponieważ u nas w kraju nie robiono jeszcze badań pod tym względem i żadnych nie mamy wskazówek, czy i jak daleko idące różnice istnieją wśród młodzieży, uważam za rzecz konieczną omówić pracę Bierviet'a, jako taką, z której możemy wyciągnąć korzyści, nie zadawszy sobie trudu zróżnicowania eksperymentalnie zmysłów naszej młodzieży.

Bierviet uznaje istnienie różnic typowych pamięci i poleca robić spostrzeżenia; uważa jednak za rzecz korzystną, ułatwiającą zapamiętanie, posługiwanie się wszystkimi trzema czynnikami — w celu wciągnięcia w grę wszystkich trzech ośrodków nerwowych, a tem samem zajęcia danym przedmiotem możliwie największej przestrzeni komórek nerwowych. W pracy swojej o kształceniu pamięci (*Esquisse d'une Education de la mémoire*) powiada tak na str. 85.: „...lecz zwykle przy zapamiętywaniu większość ludzi oddaje pierwszeństwo czynnikowi wzrokowemu lub słuchowemu a rzadko motorycznemu. (Otóż to jest godne pożałowania“).

Powyżej wykazaliśmy, że potrzebne jest oparcie wspomnienia na możliwie największej ilości form, zmuszając się do patrzenia gdy się słyszy, a do słuchania, kiedy się widzi. Jeszcze ważniejsze jest to, by powtarzać często to, co się ma powtórzyć lub wykonać. W tem *trio* obrazów, w którym każde wrażenie,

mające być zapamiętane winno brać początek, czynnik ruchowy jest ze wszystkich najważniejszy, jest wprost fundamentalny“.

Zwraca on dalej uwagę, że jest obowiązkiem szkoły nowoczesnej pouczyć młodzież, jak należy rozwijać moc i trwałość pamięci,

Byłoby rzeczą wielkiej wagi — powiada on w pracy wspomnianej (117 st.) — nie tylko dla wykształcenia, lecz i dla rozwoju ogólnego, aby dziecko nauczyło się zapamiętywać tak jak uczy się rysować i pisać kaligraficznie.

Wspomina o tem, że wprawdzie i teraz dają nauczyciele pewne wskazówki, ułatwiające zapamiętanie, ale czynią to tylko wyjątkowo. W owych jednak lekcjach chodziłoby o obznajomienie młodzieży ze sztuką zapamiętania.

Dotąd niema jeszcze w żadnej szkole lekcyj systematycznych zapamiętywania, opartych na znajomości praw naturalnych, rządzących mechanizmem pamięci. Nie wprowadzono dotąd nigdzie ćwiczeń w tym kierunku. Trzeba, aby uczeń zasmakował w sztuce zapamiętywania tak, jak w grze lub gimnastyce. Metodykę sztuki zapamiętywania trzeba dopiero stworzyć.

„Przed daniem wskazówek należy jednak przedewszystkiem oznaczyć siłę i typ pamięci jednostki, której te wskazówki mają służyć“ — powiada w dalszym ciągu autor.

Pamięć we wszystkich przejawach swoich, jest mocno złożona i bardzo różna u każdej jednostki: nie ma dwóch ludzi o pamięci identycznej.

Ośrodki nerwowe, przeznaczone dla funkcji zapamiętania, zajmują duże przestrzenie mózgu, a różne rodzaje pamięci są zlokalizowane w różnych punktach mózgu. Tem się tłumaczy częściowa utrata pamięci.

Bierviet zaznacza następnie, że o typie pamięci decyduje przedewszystkiem dziedzictwo. Trzeba wiele pokoleń, aby nadane zostało ośrodkowi wzrokowemu lub słuchowemu wyrobienie n a d z w y c z a j n e, charakterystyczne, właściwe wielkim artystom.

Tu poczuwam się do obowiązku zwrócenia uwagi na fakt, iż najnowsza psychologia intelektualizuje, że się tak wyrażę, zdolności artystyczne. Muzyk nie ma lepszego organu słuchowego, lecz ośrodki dotyczące silniej, bogaciej rozwinięte: on rozporządza mnogością obrazów słuchowych, której brak zwy-

kłemu śmiertelnikowi. Nie oko, jako narząd zmysłowy i ręka, lecz właściwe ukształcenie ośrodków nerwowych czynią człowieka malarzem itp.

Ale wróćmy do pracy Biervieta! Nie przypisuje on wszystkiego dziedziczeniu, lecz uznaje wpływ kształcenia, otoczenia, wychowania.

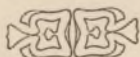
Przed daniem wskazówek, jak powinny wyglądać owe teoretyczne i praktyczne lekcje pamięci, kładzie autor nacisk na konieczność zorientowania się co do siły i jakości typu i radzi posługiwać się metodami, wyżej wspomnianymi. Znajomość siły i trwałości pamięci pozwoli nam dawać ćwiczenia odpowiednie. Zbyt łatwe nudziłyby młodzież, zbyt trudne rychło zniechęciłyby dziatwę. Określenie typu pamięci pozwoli nauczycielowi wniknąć we właściwości umysłowe dziecka wogóle o daniu mu racjonalnych wskazówek, o udzieleniu pomocy, przynoszącej korzyści.

Omawiając potrzebę oznaczenia przeciętnego zakresu i siły pamięci i podziału każdej klasy na trzy grupy: zdolnych, posiadających pamięć mierną i stojących pod tym względem najniżej, autor narzeka, iż nietylko nie staramy się podzielić młodzieży na grupy i znaleźć przeciętną pamięci dla każdej z tych grup, lecz postępujemy tak, jakby różnice nie istniały wcale: każdemu uczniowi przedstawiamy ten sam materiał do zapamiętania „A co pomyślanoby o lekarzu, któryby polecał identyczne pożywienie wszystkim pacjentom? — pyta Bierviet.

„Wyczerpywanie tego samego planu nauki z całą klasą, musi być szkodliwe dla pewnej części młodzieży“ — powiada dalej autor i przytacza słowa znajomego mu nauczyciela, który narzekał, iż obecne urządzenie szkoły i metody nauki zmuszają niektórych uczeni do pracy, rozciągniętej na 4 lata nad zakresem naukowym, który mogliby wyczerpać w dwu latach.

(C. d. n.)

Julia Benoni Dobrowolska.



Głos pośła Zamorskiego w sprawie żądań nauczycielskich.

Słowo Polskie zamieściło dłuższy artykuł pośła Zamorskiego o „żądaniach nauczycielstwa ludowego“. Artykuł ten zasługuje ze wszechmiar na uwagę: słowa pośła Zamorskiego, wypowiedziane publicznie, śmiało i bez osłonek, dowodzą, że przecież zaczyna wzrastać wśród opinii obywatelskiej przekonanie o koniecznej potrzebie sanacji stosunków na polu szkolnictwa. P. Zamorski dowiódł ponadto, że nie są mu obce słuszne życzenia nauczycielstwa, jak również owe przeróżne machinacje władz szkolnych, ów fatalny nepotyzm i... dziwna jakaś ociężałość, gdy chodzi bogdaj o iskrę postępu w tej opłakanej dziedzinie. To też należy się wdzięczność Szan. poślowi za szczere wypowiedzenie się jego w kwestyi postulatów zawodowych nauczycielstwa ludowego.

Pragnąc uwożliwić czytelnikom naszym zaznajomienie się z poglądami p. Zamorskiego, pomieszczamy w streszczeniu ten jego głos przyjazny, pragnąc, by znalazł odzwiek w kołach tych, którzy pomawiają nas o nieuzasadnioną i jednostronną krytykę systemu szkolnego, jakoteż o zbyt wygórowane żądania.

„Organizacya nauczycieli ludowych — słowa p. Zamorskiego — objęła dzisiaj prawie wszystkie bez wyjątku osoby, poświęcające się temu zawodowi; jest więc wielką potęgą, bo rzesze nauczycielskie są liczne. Nie jest ta organizacya dzisiaj jednolitą, bo rozpada się na kilka zrzeszeń, ale cele wszystkich tych ugrupowań są jedne i te same, a różnice są raczej teoretyczne — niż rzeczowe. Różnią się te organizacye tylko w środkach, zalecanych stowarzyszonym dla dopięcia celów jednolitych, a środki te muszą być z natury rzeczy teoretyczne, skoro nauczycielstwo nie ma w rękę innych sposobów do przeprowadzenia swych postulatów — oprócz agitacyi...

Agitacya nauczycielstwa wyszła ze skromnych początków, a rozprzęła się pod hasłem poprawy bytu. Z dążenia do polepszenia poborów przeszło się do żądania zmiany stosunków służbowych, stąd do postulatów o reorganizacyi władz a w końcu do wniosków o zmianę systemu nauczania i zarządzania szkołami ludowymi. Dziś postulaty nauczycielstwa obejmują już całokształt zagadnień, odnoszących się nie tylko do kwestyi chleba lub stanowiska społecznego nauczycieli, ale do całości szkolnictwa ludowego; jest to zatem kwestya wielka, może największa ze wszyst-

kich, jakie w naszym kraju czekają na zadowalające rozwiązanie, kwestya przyszłości całych pokoleń, a więc i całego kraju.

Przy tej sposobności muszę zwrócić uwagę na dziwną obojętność zarówno całego społeczeństwa, jak i czynników, w tym zakresie decydujących wobec sprawy wychowania młodych pokoleń, sprawy, nad którą ważniejszej w kraju naszym nie widzę. Społeczeństwo zostawia tę, naprawdę trudną kwestyę, do rozstrzygnięcia Sejmowi, a Sejm, zadowolony, że nie ma przedstawiciela nauczycielstwa w swoim gronie, nie ma czasu, czy ochoty, zabrać się po męsku do rozwiązania trudności, lubo wszyscy widzą i czują, że system szkolny, zaprowadzony przez wiceprezydenta Bobrzyńskiego, zużył się bezowocnie...

Rozumnie zrobiło nauczycielstwo, że postulat reorganizacji szkolnictwa ludowego postawiło w szeregu swych żądań: ono jest w pierwszym rzędzie powołane do tego, bo na swojej skórze uczy się wszystkich niedomagań szkoły galicyjskiej. My, inni, możemy na ten temat teoretyzować, ono jedno ma palec w ranie i dotyka się bólu codziennie...

Nie jestem fachowcem i nie mam najmniejszej pretensyi do tego, żeby moje uwagi uzyskały patent gruntowności lub nieomyślności, ale — jako obywatel, troszczący się o przyszłość kraju — mam prawo zabrać głos w tej sprawie i omówić ją według mego przekonania. Jeżeli przez to wywołam dyskusyę, już nie w gronie fachowców, ale wśród społeczeństwa i jeżeli zdolam szersze koła zainteresować sprawą, będę uważał, że spełniłem zadanie. Największą nagrodą dla mnie będzie, jeżeli sprawa wychowania dzieci stanie się przedmiotem rozpraw publicznych...

Zacznijmy od góry.

Na czele wychowania powszechnego stoi u nas magistratura bardzo złożonej kompozycji. Na podstawie ustawy krajowej ma ona zupełną samodzielność w szkolnictwie ludowym i wielką władzę w szkołach średnich. Składa się z c. k. urzędników politycznych, przedstawicieli wyznań, inspektorów krajowych i t. zw. czynnika obywatelskiego. Jej podwładny organ: Rada szkolna okręgowa ma ze zmianami skład podobny. Niestety, w obu tych władzach czynnik najważniejszy, bo fachowy, jest zupełnie wykluczony: o szkolnictwie mają decydować ci, którzy ze szkołą nie mają nic wspólnego. Administracya polityczna jest kwintesycją szkolnictwa galicyjskiego. W Radzie szkolnej krajowej nauczycielstwo ludowe nie ma swego przedstawiciela, nie ma nawet przybocznego doradcy. Koncepiści namiestnictwa, a w najlepszym razie profesorowie uniwersytetu, czasem szkół średnich, decydują o pedagogii dla dzieci.

Nie mam zamiaru ubliżać nikomu w tych uwagach i dalekie są odemnie jakiegokolwiek przytyki do osób: poddaję krytyce koncepcyę nieograniczoną najwyższej władzy szkolnej, jej skład przeciwny naturze rzeczy, a nie osoby. Do regulowania zapędów c. k. Administracyi przybrano czynnik obywatelski, w którym znowu brak miejsca na zawodowego znawcę szkolnictwa. Jedyłą kwalifikacyą tego czynnika do zabierania głosu w sprawach szkolnych jest przypuszczenie, że ci panowie mają

dzieci własne. Kwalifikacya to bardzo niewystarczająca, a jednak lękano się i tej, skoro skład całej Rady jak i jej sekcji ułożono tak umiejętnie, że przedstawiciele społeczeństwa są wszędzie w mniejszości.

Nie wiem, jakie jest stanowisko tych przedstawicieli społeczeństwa we Lwowie, wiem natomiast z wielu powiatów, że cywilni członkowie przychodzą rzadko kiedy na posiedzenia Rad szkolnych okręgowych, a jeżeli przyjdą, idą zawsze za zdaniem starosty, czy inspektora, bo ten wie najlepiej czego potrzeba. Są więc Rady szkolne okręgowe bardzo często tylko płaszczykiem dla pokrywania niekontrolowanego absolutyzmu... Członkom ze sfer obywatelskich z natury rzeczy przypada rola statystów teatralnych, rola tak niewdzięczna, że znowu nic dziwnego, gdy przez absencję chcą się od niej uwolnić.

Jakkolwiek rzecz się ma z tym niedecydującym czynnikiem obywatelskim w krajowej Radzie szkolnej, jedno nie ulega wątpliwości, że ta najwyższa magistratura jest bezwzględnie nieodpowiedzialną przed nikim za swoje czynności.

Namiestnik ma kierunek naczelny, ale i ten namiestnik, uposażony w zapas dyskrecyjnej władzy, nie jest za kierownictwo wychowaniem publicznem odpowiedzialny przed nikim, bo rząd centralny tylko w innych gałęziach administracyi żąda od namiestnika powolności, a tu daje mu wolną rękę. Gdy więc minister oświaty jest za jej kierunek odpowiedzialny przed parlamentem, w Galicyi utworzono magistraturę, nie odpowiedzialną przed ministeryum w wielu wypadkach, bo to jej zastrzega ustawa krajowa, ale i nieodpowiedzialną przed Sejmem, bo jest c. k. urzędem.

Dotychczas odpowiedzialność tę markowano w dość zabawny sposób, a to przez wybieranie wiceprezydenta posłem sejmowym. Jako poseł wiceprezydent poczuwa się do kurtoazyi, żeby kolegom swoim coś nieco na pytania odpowiedzieć, zastaniając resztę niewygodną dyplomatycznymi komplementami. Występuje też czasem jako komisarz rządowy od szkół i — imieniem rządu — wygłasza rzeczy, podobne do nietykającego expose ministra spraw zagranicznych przed delegacyami. Wiceprezydent Rady szkolnej krajowej nie mówi w Sejmie tego wszystkiego, o co go pytają, ale mówi tylko tyle, ile uważa za stosowne. Wygląda więc zarząd szkolnictwa na prywatne przedsiębiorstwo krajowe, którego kalkulacyi nie podaje się szerszym kołom do wiadomości, „bo to szkodzi interesowi“.

Najważniejsze zadanie nowożytnie, bo wychowanie przyszłych pokoleń, usuwa się zupełnie z pod kontroli publicznej, skoro na jego czele stoi korporacya nieodpowiedzialna.

Statut Rady szkolnej krajowej ma być wielką zdobyczą autonomią, autonomia to jednak osobliwego rodzaju. Wogóle trudno mówić o autonomii instytucyi ces. król., kierowanej przez c. k. namiestnika i c. k. wiceprezydenta, a złożonej z c. k. urzędników i c. k. inspektorów. (Zamiast całego statutu lepiej było wprowadzić postanowienie, że wiceprezydenta mianuje i odwołuje Sejm albo Wydział krajowy.)

Ta osobliwa autonomia stawia c. k. starostów na czoło rad szkolnych okręgowych — jako przewodniczących, czyniąc z wychowania młodzieży departament administracyjny. Ażeby jednak nikt nie miał złudzeń co do charakteru tej autonomii, wymyślono w Galicyi jeszcze jeden c. k. organ, mianowicie c. k. inspektorów szkolnych okręgowych jako organ stały. W żadnym kraju koronnym niema tej instytucyi: inspekcję pedagogiczną powierza się wytrawnym kierownikom, czy dyrektorom i to czasowo, a tylko w Galicyi utrzymała się ta instytucya.

Czem jest właściwie c. k. inspektor okręgowy?... Przedewszystkiem c. k. komisarzem starostwa od spraw szkolnych. Pisze dużo, bardzo dużo, prowadzi księgi, odbywa komisye po szkołach, a równocześnie musi być pedagogiem w jednej osobie i podczas inspekcyi nie tylko załatwia sprawy administracyjne, rozstrzygnięcia między nauczycielem a gminą, organizacye i budowę szkół etc., ale równocześnie bada zdadność pedagogiczną nauczycieli i udziela wskazówek wychowawczych i naukowych. Będąc inspektorem i komisarzem starościńskim od szkół w jednej osobie, ma nieograniczoną swobodę i moc nad nauczycielstwem i gdyby był aniołem w ludzkim ciele, to ta obfitość władzy musi go nieraz popchnąć do zadośćuczynienia niekontrolowanym kaprysem, zwłaszcza, że pracy na jednego człowieka wypada za wiele i stąd płynie bardzo zrozumiałe zdenerwowanie.

Gdy się człowiek w myśli w zależność, w jakiej żyje nauczyciel, zrozumie łatwo podłoże duchowe fermentu, jaki się objawia od dłuższego czasu wśród nauczycielstwa; a trzeba dodać, że nauczycielstwo ludowe jest dzisiaj *gens scholae adscripta* (jak w średnich wiekach chłopci niewolnicy byli *glebae adscripti*): kupuje się biednego człowieka do seminarium za stypendyum, 10 do 20 K miesięcznie i zmusza się go, aby za to wsparcie podpisał cyrograf, że przez 6 lat będzie służył w szkole publicznej. Do niedawnych czasów mógł absolwent seminarium odzyskać wolność przez zwrócenie pobranego stypendyum; obecnie i to utrudniono przez wydanie zakazów, niedopuszczających maturzysty seminaryalnego do poczty, kolei, kancelaryi sądowej i t. d. Ma więc człowiek maturę, równorzędną z maturą szkół średnich, a jednak, choć pieniądze zwróci, nie może być przyjęty do urzędu, do którego przez swoje kwalifikacye naukowe mógłby się nadać: jest do szkoły przykuty i koniec. Że werbowanie takie do zawodu nauczycielskiego jest dla sprawy szkodliwe, łatwo zrozumieć.

Wobec lichych płac nauczycielskich dobór kandydatów jest prawie niemożliwy: do seminarium idzie nie ten, kto ma powołanie na nauczyciela, ale ten, kogo zmuszają stosunki rodzinne i majątkowe. W ten sposób przekrada się do zawodu niejedyn wykolejony, zły charakter, który się później może rozwinąć na prawdziwego szkodnika wśród dusznych warunków.

Skoro więc niema doboru, skoro przymus i niewola burzą i paczą nawet zdrowe i piękne charaktery, dziwić się należy, że nauczycielstwo nasze jest jeszcze na ogół tak dobre...

Nic dziwnego, że nauczyciel źle uposażony nie ma zamiłowania do

swego stanowiska; nie dziwnego dalej, że pod opieką „autonomicznej“ władzy krajowej zamarł wszelki ruch umysłowy na polu pedagogii: od dziesiątek lat nie wyszło w Galicyi ani jedno dzieło z tej gałęzi, o której świat cały tyle mówi i pisze... Gdy przed pięciu laty powiał prąd wolnościowy w Królestwie, tamtejsi rodacy musieli na gwałt wytwarzać własne podręczniki, bo galicyjskich — prócz elementarza — pożyczyci nie mogli.

Wobec tego muszę uznać za słuszne żądania nauczycieli, zmierzające:

- a) do reorganizacji Rady szkolnej krajowej w tym duchu, aby o pedagogii rozstrzygali pedagogowie,
- b) do zaprowadzenia instytucji niestałych inspektorów pedagogicznych pochodzących z wyboru nauczycielstwa,
- c) do ułożenia pragmatyki służbowej, aby zarówno prawa jak obowiązki nauczycieli i inspektorów były wyraźnie określone i ograniczone;
- d) do wyzwolenia szkoły z pod panowania administracji i polityki stroniczej;
- e) do przywrócenia jednolitego planu nauki w szkołach ludowych i seminarjach nauczycielskich z zarzuceniem dotychczasowej dwutypości;
- f) do podniesienia wykształcenia nauczycieli i, co z tem nieodłącznie idzie w parze,
- g) do poprawy doli nauczycielstwa ludowego.

O tych dwu ostatnich postulatach jeszcze słów kilka. Osobliwy paragraf przepisów szkolnych dla seminarjów nauczycielskich mówi, że do seminarjum wstąpić może chłopiec z ukończonym 14. rokiem życia i z ukończoną najwyższą klasą szkoły ludowej, jaka jest w miejscu. Jeżeli więc w gminie jest 1-klasówka, to chłopiec 14-letni po jej ukończeniu może zdawać egzamin wstępny na kurs przygotowawczy seminarjum, ale jeżeli w miejscu jest 7-klasowa szkoła wydziałowa, to chłopiec nie może tego egzaminu zdawać po ukończeniu klasy szóstej. Nie chodzi więc w tym przepisie o jakieś naukowe przygotowanie do seminarjum... tylko o zapewnienie frekwencji w szkołach... których ukończenie absolutentowi żadnych praw nie daje. Wobec takiego przepisu wykształcenie przygotowawcze kandydatów do seminarjum jest niebywale pstrokate.

To jeden dziwołag.

Drugi może uchodzić za łamigłówkę, tak jest osobliwy. Władze szkolne z ministerstwem na czele stoją na stanowisku, że kobieta jako nauczycielka jest niepożądana, bo czynią wszystko, aby kobietom utrudnić przygotowanie się do zawodu. W Galicyi mamy 3 seminarja rządowe żeńskie, a kilkanaście męskich, równocześnie zaś przyjmuje się kobiety na nauczycielki i jest ich dzisiaj w charakterze „młodszych“ lub „tymczasowych, więcej niż mężczyzn. Ponieważ żadna dziewczyna nie idzie na nauczycielkę ze zbytku i bogactwa, lecz z ubóstwa, należałoby tym ubogim ułatwić jakoś studia przez zakładanie seminarjów żeńskich. Tymczasem do istniejących seminarjów żeńskich dopuszcza się dziewczęta zamożne, które chcą zdobyć jakiegokolwiek wyższe wykształcenie, a zapomina się o biedaczkach, choć je władza później przyjmuje do za-

wodu i — jako mniej wartościowe — gorzej płaci. To jest i nielogiczność i niesumiennosc.

Nauczycielstwo w stosunku do studyów, odpowiedzialności i pracy, jest źle wynagradzane. Nauczycielom należy się gruntowna poprawa bytu. Lepiej ich płacić i więcej wymagać, a między zgłaszającymi się przebierać, tego chcą nauczyciele.. Ich żądania biegną w kierunku zrównania ich poborów (bez względu na płeć) z poborami czterech ostatnich rang urzędniczych. Z punktu słuszności żądanie usprawiedliwione. Porównajmy odpowiedzialność, pracę, a i warunki pracy nauczycieli z świadczeniami różnych urzędników manipulacyjnych, a zobaczymy, że większy ciężar jest po stronie nauczycieli...

Trudność w tem, skąd wziąć pieniądze; kraj ubogi i zadłużony. Nauczyciele rozstrzygają tę kwestyę w uchwałach swoich żądaniem, ażeby państwo pokrywało 50% wydatków na szkolnictwo ludowe. Teoretycznie żądanie słuszne: wszak z oświaty ludowej korzysta przedewszystkiem państwo, a przynajmniej więcej niż kraj, zaczem powinno przyczyniać się do utrzymania szkół ludowych i nauczycieli.

Dwie przeszkody stają przeciw temu żądaniu: po pierwsze pustki w kasach państwowych; ale to trudność niewielka, bo państwo ma prawo wynajdywania nowych źródeł dochodu i nakładania podatków nowych i ono pustki w swojej kasie zawsze załata; krajowi to trudniej, bo ma określone i nieelastyczne źródło dochodu.

Dруга przeszkoda jest poważniejsza, bo zasadnicza, autonomiczna. Powiadają autonomiści: „Państwo nie śmie mieszać się nam do szkół ludowych“. A teraz co robi? Czyż ta c. k. Rada szkolna krajowa z c. k. namiestnikiem, jako prezydentem i c. k. Rada szkolna okręgowa z c. k. starostą, jako przewodniczącym i c. k. inspektorem, jako organem nadzorczym, wykonawczym i kierującym — mają być instytucjami autonomicznymi? Toż dziś, przy tej jakiejś niepojętej autonomii, mamy nawet dla szkół ludowych c. k. wydawnictwo książek szkolnych, osobliwość rządową, właśnie tylko tu zastosowaną, bo podręczniki dla c. k. szkół średnich są wydawane przez wolną konkurencyę. Jest poprostu nonsensem uważać szkolnictwo ludowe za mniej zależne od wpływów centralnego rządu dzisiaj, kiedy szkolnictwo to — oprócz wszystkich rządowych ograniczeń austriackich, jakim szkoły średnie podlegają — ma jeszcze jeden węzeł ponad nie, t. j. c. k. wydawnictwo książek szkolnych.

Zapewne jest i to zyskiem, ale tylko pieniężnym, nie narodowym ani autonomicznym bynajmniej, że jedynie polskie i ruskie książki dla szkół ludowych drukuje się w kraju, w domu, gdy książki szkolne dla wszystkich innych narodów i krajów koronnych drukuje się we Wiedniu. Ale też jedynym dorobkiem w tym kierunku jest ten zysk, dosyć pokażny, jaki z tego przedsiębiorstwa ciągnie c. k. władza krajowa; więcej, absolutnie nic.

Trzeba dodać ze smutkiem, że przeniesienie druku książek szkolnych z Wiednia do Lwowa absolutnie nie wpłynęło na ich treść; książki są przeważnie nieudolne, dla dzieci odstrasające; jeżeli zaś chodzi o ducha, jaki tam panuje, to przypomina on tylko czasy z przed ery

Gołuchowskiego; są to bezwzględnie książki austriackie, nie polskie, godne zestawienia tylko ze starszymi kalendarzami Steinbrennera. Gdy się je porówna z podręcznikami dla szkół średnich, a więc c. k. zakładów, ma się wrażenie, jakgdyby z zatechłej od nieszczerości i dusznej od dobrowolnego lizuniństwa piwnicy wydostało na świeżą zorzę *plein air*. A przecież są to c. k. gimnazyja i co najosobliwsza: patryotyzm austriacki na tej świeżości i prawdzie nic nie cierpi, jak to widać na niektórych urzędnikach. Jest to zamiętanie w austriacczyźnie z amatorsztwa, odpowiadające przywiązaniu byłego żołnierza do kabata i czapki wojskowej. (Bardzo słuszne! Przyp. sprawozd.) Zamiętanie to przechodzi już w trudne do nazwania uczucie, skoro się przeradza w taki hiperlojalizm, że aż graniczy z przekroczeniem kodeksu; ostatnio bowiem pokazały się blankiety na wiadomienia szkolne (świadectwa), na których tle wyobrażono orła austriackiego: hypeiojalizm doszedł do nadużycia godeł cesarskich i to już — bajeczna — dbałość o autonomię.

Nie widzę więc żadnego uszczuplenia autonomii w tem, żeby rząd przyczyniał się w połowie do wydatków na cele szkolnictwa ludowego; widzę tylko ulgę dla finansów krajowych, możliwość szerszego rozmachu w zakładaniu i uposażaniu szkół, oraz w przyzwoitem opłacaniu sił nauczycielskich, które możnaby później należycie dobierać, bo zgłoszeń do zawodu byłoby mnóstwo.

Nie rozumiem natomiast, czemu ci obrońcy „autonomii“ dotąd ani palcem nie ruszyli, aby wyjąć szkołę ludową z pod wyłącznego, nieodpowiedzialnego i niekontrolowanego panowania c. k. urzędów, aby ją poddać kontroli opinii publicznej lub czynników autonomicznych. Gdy nauczyciele powiadają: „Nie mamy co jeść, a skoro krajowi pieniędzy brak, niech rząd się przyczyni do kosztów“, wtenczas jest się zapiekłym autonomistą, ale gdy chodzi o najmniejszy wyłom w preponderancji c. k. władz, wtenczas o autonomistach nie słyhać. Wszak niedawno byliśmy świadkami, że większość sejmowa nie chciała uchwalić nieznacznego rozszerzenia praw Sejmu, bo się „obawiała“, że Koło polskie nie wywalczy sankcji dla uchwały i powaga Koła na tem ucierpi, choć prezes Koła powtarzał: „O sankcję i powagę Koła niech was głowa nie boli“.

Inni przeciwnicy powiadają, że za te pieniądze, które dawałby rząd ewentualnie na szkolnictwo, zechciałby się mieszać w szkolnictwo. Jak? Książek szkolnych zdaje się, nawet taki mistrz od psucia, jak rząd austriacki nie potrafiłby, jeszcze bardziej wynarodowić czy odnarodować, a mieszać się do nominacji nauczycieli rząd nie potrzebuje, bo ta i tak spoczywa wyłącznie w jego rękach. W co więc mógłby jeszcze chcieć się mieszać?...

Inna rzecz w tem, czy rząd zechce dać pieniądze na cel, z którego nic już nie skorzysta, bo i tak wszystko posiada; inna, czy przy pustych kasach potrafi, choćby zechciał; ale w takim razie trzeba sprawę postawić jasno i troskliwie o pełność kas rządowych nie nazywać dbałością o autonomię.

Należy ze smutkiem powiedzieć, że stosunki tak się ułożyły, iż choćbyśmy chcieli wytargować coś dla szkolnictwa ludowego, zapewne

nie potrafimy, ale i to należałoby jasno nauczycielom powiedzieć, a nie odrzucać ich słusznych żądać *a limine* -- jako nieuzasadnione, sprzeczne z autonomią i t. d.

Według mego zdania, postulaty nauczycielstwa są słuszne i uzasadnione“...

Tyle p. Zamorski.

Nie we wszystkim podzielamy wprowadzie jego poglądy, jednak na charakterystykę stosunków zgoda zupełna. Na razie do słów jego dodajemy parę szczegółów, charakteryzujących nasze władze krajowe i rządzące stronnictwo.

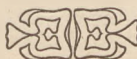
Gdy Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych wygotowało plan reformy seminariów nauczycielskich, jako odpowiedź na to wprowadzono seminaria dwutykowe.

Gdy syndykat Pol. Tow. Ped. na mocy orzeczenia ministerstwa dowiódł, że R. Szk. gwałci ustawy, odbierając nieprawnie nauczycielkom dodatek na mieszkanie, rozeszła się wieść, że Wydział krajowy wniósł sprzeciw przeciw orzeczeniu ministra. Kto więc tworzy precedens, aby z postulatami wszelkimi zwracać się do Wiednia? A przecież właśnie władze krajowe z Sejmem galicyjskim na czele winny dążyć do przyciągnięcia ku sobie rzesz szerokich, powinny dążyć do reformy administracji w kraju i stać na straży ustaw, aby demoralizacja nie szerzyła się z góry. Sejm bukowiński rozporządza mniejszym budżetem a uregulował kwestyę poborów nauczycielskich.

Dziś nauczycielstwo tamtejsze oddaje się pracy kulturalnej, która przynosi obfite owoce. U nas Sejm i władze tutejsze wytworzyły w kraju nieład: żywioty warcholskie szerzą w szeregach nauczycielskich jad zniechęcenia, podsycając instynkty ludzi, którzy i bez tego czują, że są krzywdzeni. Sejm skierował też -- jakby umyślnie -- całą falangę ludzi, którzy winni myśleć nad odrodzeniem narodu, do roli wiecznych petentów i bojowników o egzystencję. Sejm i władze krajowe czynimy odpowiedzialnymi za to, że dziś na wielu polach brak rąk do pracy, ponieważ nie umiały uznać potrzeb społecznych, nie umiały wykształcić sił, nie wcieliły w życie idei samorządnej i nigdy nie miały odwagi upomnieć się po męsku u rządu o prawa, przynależne największemu krajowi kornonemu. Kwestyę 50⁰/₀-wego dodatku rządu na cele szkolne uważamy za złe konieczne, za połowiczne załatwienie sprawy, za czynnik, który uniemożliwi samodzielny rozwój szkolnictwa krajowego. Naszem pragnieniem jest, aby Sejm uzyskał od rządu potrzebne mu źródła dochodu i aby miał w zarządzie szkolnictwo. Jeżeli posłowie obecni nie czują się na siłach do walki o rozszerzenie autonomii krajowej, niech złożą mandaty i umożliwią wejście do Sejmu ludziom, którzy będą mieli od nich więcej odwagi cywilnej. Czujemy, że ci uchwalą ustawy, do których lud i nauczycielstwo będą mieli większe zaufanie, a kraj i społeczeństwo rzetelną korzyść.

Oby się to stało jak najrychlej!

Zd.



III. Kongres międzynarodowy hygienistów szkolnych w Paryżu od 2—7. sierpnia 1910.

Gimnastykę reprezentowały, prócz referatu zasłużonego badacza fizjologii ruchów, Demenyego (Paryż) i kilku odczytów, demonstracje ćwiczeń, wykonywane przez zastępy uczniów różnej narodowości, wobec szczerze zapełnionej widowni. Ogólne wrażenie da się streścić następująco. Podobnie jak u nas, tak i w innych krajach kulturalnych poza Skandynawią, genialny system szwedzki Linga jest powszechnie prawie używany w teorii. W praktyce jednak, wykonawcy nie są zazwyczaj w stanie dostroić się do jego wysokiego naukowego poziomu. Wynikiem są systemy „mieszane” różnych rodzajów i słabej częstokroć wartości, zwłaszcza gdzie idzie o kopciuszkę — gimnastykę żeńską. O zamęcie panującym w tej ostatniej dziedzinie, świadczył między innymi największy zapał, z jakim widzowie przyjęli popisy drużyny angielskiej, która (za przykładem Gulicka, N. York) okazała tańce ludowe jako jedyny prawie środek wychowania fizycznego. Myśl wcielenia tego dzielnego czynnika do programu nie jest nową; powstała już dawno w Skandynawii, a niniejszy sprawozdawca polecał wyzyskanie naszych przepięknych tańców narodowych w godzinach gimnastyki szkolnej przed laty sześciu („Zasady wychowania fizycznego, Kraków, Friedlein). Nową jest jednak owa jednostronność, dla której dziewczętom mogą wystarczyć surrogaty w rodzaju gimnastyki „rytmicznej”, lub nauki tańców, gdy dla chłopców ombyśla się wszechstronny system ćwiczeń. — Z innych odczytów, logicznem opracowaniem zwraca na siebie uwagę rzecz Meksykanina Andradego o wartości szermierki. Autor stwierdza, że jestto czynnik przeceniony tak pod względem działania na organizm, jak i zastosowań praktycznych; wyżej znacznie, w obu tych kierunkach, stoi walka na pięści (zwłaszcza francuska) i japońskie dziu-dzicu. — Rodacy nasi w tej sekcji brali bardzo żywy udział, zgłaszając aż 4 odczyty. Niniejszy sprawozdawca przedstawił organizację gier ruchowych w Polsce, zwracając uwagę na jej cechy oryginalne, mające swe źródło w parku Jordana w Krakowie. Dr. Rotermond (Warszawa) skreślił wyczerpująco, przy pomocy zestawień graficznych, obraz działalności krociowej fundacji Rauta w Warszawie na tem samem polu. Prof. Błażek (Przemyśl) przedstawił wyniki świeżych, bardzo pomysłowo wykonanych badań psycho-fizyolo-

gicznych, dowodzących znaczenia pracy ręcznej w warsztacie szkolnym, jako środka rozwijającego wolę ucznia. Wreszcie odczyt Dr. K. Lutoślawskiego (niestety nieobecnego na kongresie) na genialnie pomyślane przepisy higieny szkolnej, wychowania fizycznego i obowiązkowej nauki higieny, wprowadzone w czyn przez wiekopomną Komisję Edukacji Narodowej.

Sekcja higieny poza szkolnej za główny przedmiot obrała sprawę, t. z. szkół leśnych (Open Air Schools, ecoles de plein air), która, logicznie biorąc, należy właściwie do działu szkół dla dzieci anormalnych, na równi z zakładami dla nierozwiniętych, ciemnych, głuchoniemych etc. Młoda ta instytucja, której początek dali równocześnie (1904) Bendix w Charlottenburgu i Ayres w San Juan, stanie się prawdopodobnie wkrótce nietylko najdzielniejszym sposobem zwalczania chorób przewlekłych dziatwy szkolnej, a zwłaszcza początków gruźlicy, lecz i ośrodkiem reform, dotyczących wychowania dzieci normalnych. Dziś, prócz Niemiec (Charlottenburg, Milhuza, Gladbach, Elberfeld, Lubeka, Dortmund, Buckow) ma szkoły takie: Anglia (3 w Londynie, po jednej w Halifax i Bradford, nie licząc szkół w Garden Cities: Port Sunlight, Letchworth), Szwajcarya (Zurych, Glarisegg, Grünau), Francya (Lugdun, Paryż, Nimes), Włochy (Padwa), w Ameryce zaś widzimy je w San Juan (2), w Providence, w Bostonie, Nowym Jorku (4), Chicago (2), w Hartfordzie, Rochester, Pittsburgu. Są to albo eksternaty (Niemcy, Anglia, Ameryka) albo internaty (Francya, Szwajcarya). W obu wypadkach dziecko przebywa cały dzień w zakładzie, bierze tam posiłek, odpoczywa, gimnastykuje, odbywa lekcye w zmniejszonym do połowy wymiarze, (zamiast godzinnych — półgodzinne), a wszystko na wolnym powietrzu (pod gołym niebem lub w klasie, w której co najmniej jedna ze ścian jest zastąpiona roletą). Próby czyniono dotąd na dzieciach w początkowych stadyach gruźlicy, anemicznych, żółzowych, chorych na serce itp.; wszystkie te kategorie po 3-miesięcznym pobycie dawały poważny procent polepszeń i wyleczeń. Ponieważ statystyka Bostonu wykazuje 5% dzieci potrzebujących tego typu szkół, Grancher zaś znalazł ich znacznie więcej w Paryżu, bo samych wypadków poczynającej się gruźlicy 15% — rzecz oczywista, że szkoły leśne mieszczą dotąd drobny załadowo udział tej liczby, a ich znacznemu pomnożeniu stoją na przeszkodzie trudności finansowe nie do przebycia. To też Ameryka wprowadza obecnie, obok dawnego, nowy typ, znacznie tańszy (z przeznaczeniem dla dzieci słabowitych, niegruźliczych): klas przewiewnych, (Fresh Air Rooms), które staną się wkrótce zapewne stałym dodatkiem każdego budynku szkolnego i te dają wyniki zdumiewające. Wpływ na zmianę poglądów w zakresie wychowania dzieci zdrowych będą miały te szkoły i klasy w dwojakim kierunku: po pierwsze dowodzą wybitnej korzyści z odbywania nauki nawet w zimie przy oknach otwartych, w cieplocie o kilka stopni niższej od norm przestrzeganych (oczywiście w płaszczach i czapkach); po drugie wskazują na możliwość znacznego zmniejszenia liczby godzin szkolnych, pod warunkiem obniżenia liczby uczniów w klasie. Większość ich wychowanków, mimo wątego zdrowia,

mogła po wyleczeniu kontynuować naukę w klasach normalnych bez żadnej straty.

Wobec tych zachęcających wyników starań o wychowanie dzieci wątłych, tem smutniej odbijają dość pesymistyczne wynurzenia sprawozdawców i prelegentów z działu wychowania dzieci umysłowo niedorozwiniętych. Referent Sennelier radzi dla uczniów tej kategorii tworzyć internaty, których wychowankowie mają być wybierani na podstawie dłuższej obserwacji w klasach specjalnych, potworzonych przy zwykłych szkołach. W tych klasach ma się odbywać segregacja prawdziwych od pozornych niedorozwiniętych, ci zaś ostatni wracają potem do klas normalnych.

Na podstawie doświadczeń, poczynionych w Holandyi, drugi referent Schreder (Haga) oświadcza się również przeciw klasom specjalnym, jako stałemu środowisku wychowania anormalnych, a za internatami. Takie postawienie kwestyi podnosi oczywiście niepomierne koszty tego działu wychowania. Nadto wyniki ostateczne tak prowadzonej pracy, wyrażające się w życiowym powodzeniu byłych wychowanków, angielscy zwłaszcza mówcy (Pinsent Goddard, Judd, Deondy) nazywają nikłymi. 5% tych biedaków znajduje stałe zatrudnienie; 34 do 44% doprowadza do szczupłych płac, lecz wkrótce stacza się do nędzy i zbrodni. Rodzi się zatem konieczność zorganizowania stałej opieki nad absolwentami takich szkół specjalnych, bez czego ogromne wydatki pieniężne, nakład pracy i poświęcenie pedagogów i lekarzy idą na marne. Z tego wychodząc założenia, utworzono w Waverley (Massachussetts) i w Sand-lebridge (koło Manchesteru) zakłady wychowawcze w połączeniu z koloniami, w których byli wychowankowie otrzymują stałe zajęcie i opiekę.

Z obrad o wychowaniu dzieci głuchych warto podnieść, że wszyscy mówcy kładli wielki nacisk na konieczność zaczęcia specjalnych zabiegów wychowawczych jak najwcześniej, a zatem odawania do zakładu w wieku 2—3 lat — o ile można. Również żądano ścisłego rozgraniczenia dzieci głuchych, umysłowo normalnych od niedorozwiniętych, wymagających użycia innych metod i nieraz obniżenia celu nauki.

Sekcja higieny stanu nauczycielskiego sformułowała bardzo ważne, a, niestety, nigdzie dostatecznie nie przestrzegane żądania co do niedopuszczania do seminaryów osób, których stan zdrowia nie licuje z trudami studyów i zawodu; co do uregulowania higieny szkolnej w samychże seminaryach, jak również co do badania lekarskiego kandydatów i pieczy nad zdrowiem nauczycielstwa. Jest to jedna z najsmutniejszych bodaj kart współczesnej higieny szkolnictwa. I my tu na swoje dobro możemy zapisać chyba jedno seminaryum w Ursynowie pod Warszawą...

Sekcja nauki higieny dla uczniów i nauczycieli dała, na podstawie referatów Hallégo (Francya) i Wernickiego (Niemcy), wnioski, żądające specjalnego nauczania higieny szkolnej (obok dotychczasowej ogólnej) we wszelkich uczelniach, przygotowujących do zawodu nauczycielskiego. Nauka ta winna być udzielana przez lekarzy i znaleźć sankcyę w odpowiednim egzaminie. Druga serya rezolucyi, poparta bardzo wymownie przez Fruinsholza (Nancy) i Broadbenta (Huddersfield),

dotyczy konieczności udzielania dziewczątkom wieku 12—13 lat wiadomości i praktyki z zakresu racjonalnego pielęgnowania małych dzieci (puériculture). O aktualności sprawy świadczy fakt zupełnej jednomyślności zasadniczej obu referatów i ponadto trzech odczytów na ten sam temat. Dla nas sprawa ta również może ważna, jak dla wyludniającej się Francji, gdyż śmiertelność niemowląt, iście przerażająca, najskuteczniej da się zmniejszyć przez wpływ kulturalnej szkoły ludowej, dotąd mającej za mało związku z życiem realnym. I w tej sekcji zażyczyliśmy swe istnienie, tu bowiem prof. Bujwid (Kraków), wiceprezes komitetu polskiego, wyłożył swe, bardzo interesujące poglądy na nauczanie higieny w różnych typach szkół.

W sekcji higieny internatów referaty wygłosili: prof. Ferté (Paryż), dr. Schelly (Haleyburn), pna Allégrez, dr. Broussin (Wersal) i dr. Goździcki (Warszawa). Z całego szeregu szczegółowych wskazań możnaby tu wyróżnić jedno, stanowiące nić przewodnią: pótpięcie systemu wielkich internatów koszarowych na korzyść angielskiego *house system*, podział na pawilony. W każdym z nich mieszka jeden z wychowawców z rodziną, oraz najwyżej 30—40 wychowanków różnego wieku, w każdym „domu” osobny stół. Z zadowoleniem możemy stwierdzić, że oficjalny referat o higienie internatów żeńskich, który powierzono naszemu komitetowi na równi z komitetami państwowymi, w opracowaniu dra Goździckiego sprawia wrażenie pracy bardzo sumiennej i gruntownej. Szczególniej miło uderza w niej powoływanie się częste na prace naszych autorów i na wypróbowane u nas urządzenia, rzecz tak mało przestrzegana nawet w rozprawach, przeznaczonych dla polskich kół czytelników.

Sekcja IX, obejmująca sprawy programów i metod nauczania, po części przekracza zakres kompetencji sprawozdawcy, wchodząc na obszerne pole pedagogii i psychologii doświadczalnej. Wystarczy zatem wspomnieć, że i tu byliśmy godnie reprezentowani, gdyż pna Szycówna (Warszawa) dała zebrany obraz pracy polskiej w dziedzinie pedagogii, pracy, która w latach ostatnich rozwinęła się wcale pokaźnie. Z tematów, które tu zaliczono (w danym wypadku nie całkiem słusznie), sprawa wychowania płciowego była traktowana w trzech odczytach na sekcji, a prócz tego na tle referatu Chotzena (Wrocław) na posiedzeniu plenarnem. Niepodobna tu znaleźć nic nowego dla nas po znakomitych pracach, jakie przed laty trzema na X. Zjeździe lekarzy i przyrodników polskich zgłosili: dr. Karwoński, dr. Wernic i prof. Witwicki.

Połączona z kongresem wystawa uzupełniła go pod wielu względami, dając obfity zbiór modeli, fotografii, rysunków i t. p., przedstawiający mniej lub więcej udalnie stan zdrowotnych stosunków w szkołach różnych krajów.

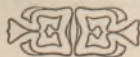
Jak już wspomnieliśmy udział Polski w kongresie wypadł bardzo pomyślnie. Komitet nasz, złożony z trzydziestu kilku przedstawicieli wszystkich trzech zaborów, uzyskał równorzędność z komitetami państwowymi pod nazwą *Sociétés polonaises*. Powierzono mu, jak również wspo-

mnieliśmy, jeden z referatów oficjalnych, dwóch zaś członków jego powołano na honorowych przewodniczących sekcyjnych. Co więcej: wiceprezowski komitet, prof. Bujwidowi, który od r. 1904 zasiada w stałym Komitecie międzynarodowych zjazdów tego rodzaju, udało się zdobyć trzy jeszcze miejsca w tymże Komitecie dla naszych rodaków, a to po jednym dla przedstawicieli zaborów: austriackiego (sprawozdawca) i rosyjskiego (dr. Kopczyński), oraz jedno dla Polki, zajmującej wybitne stanowisko w świecie naukowym zagranicą — prof. Jotejkówny z Brukseli. Te zdobycze utorowały nam też drogę do innych, w łonie tworzącego się pod egidą prof. Griessbacha (Milhuza) międzynarodowego towarzystwa higieny szkolnej, gdzie organizator, choć Niemiec, obiecał nam przyznać podobną autonomię do tej, jaką uzyskaliśmy w kongresie paryskim. Nie gorzej też przedstawiał się udział w obradach: Polaków płci obojej było 40, liczba dotąd niebywała. Odczytów zgłoszili nasi rodacy 12, z tych doszło do skutku 7 (prócz wspomnianego referatu dra Goździckiego), prawie wszystkie na tematy, z góry ułożone przez nasz komitet. Poza tem broszura, wspomniana wyżej, dostarczyła uczestnikom zjazdu nie tylko poglądu na całokształt higieny szkolnej i spraw szkolnych wogóle na ziemiach polskich, lecz i informacji treściwych co do naszego narodu, jego przeszłości i dzisiejszego położenia.

Z zadowoleniem można też stwierdzić, że i na wystawie nie świeciliśmy nieobecnością; przeciwnie dział, przedstawiający owoce pracy polskiego społeczeństwa, przedstawia się bogato i bardzo interesująco. Tem bardziej szkoda, że reprezentowana była tylko część Polski i to pod tytułem *Galicie — Autriche*, który, jak łatwo można była stwierdzić, sprawiał, iż większość zwiedzających nie domyślała się nawet pochodzenia polskiego eksponatów. Od obecnego, bardzo nam życzliwego komitetu organizacyjnego, mogliśmy bez wątpienia uzyskać dział polski na wystawie, równorzędny z działami państwowymi i objąć nim wszystkie trzy zabory. Nie stało się tak głównie z powodu zależności całego prawie szkolnictwa w zaborze austriackim od władz rządowych. Błąd ten należałoby naprawić w przyszłości. To, co istotnie wzbudziło podziw obcych w dziale „galicyjskim“, jest owocem prywatnej inicjatywy szlachetnego Polaka i bezinteresownej pracy polskich gmin, towarzystw i jednostek: są to wyłącznie nasze Jordanowskie parki i warsztaty, a rzeczy, któreby uzupełniły braki naszej dzielnicy, mogło właśnie dostarczyć, imponująco rozwijające się, szkolnictwo prywatne w Królestwie Polskiem...

Następny (czwarty z rzędu) kongres odbędzie się w Buffalo (Stany Zjednoczone), w r. 1913, piąty zaś w Europie (prawdopodobnie w Budapeszcie lub Brukseli), w r. 1915. Miło nam dodać, że delegatem miasta Buffalo, któremu przypadł w udziale zaszczyt zaproszenia na ten zjazd kongresistów paryskich (i który, zdaje się, będzie jego głównym organizatorem), jest nasz rodak, fizyk miejski dr. Fronczak.

Dr. E. P.



Sprawy szkolne w Sejmie.

Dnia 22. września rozpoczęła się jesienna sesja sejmowa przemówieniami naczelników krajowych: marszałka i namiestnika.

Przemówienia te, jak zwykle, zawierają program rządów autonomicznych i państwowych w kraju i dają obraz, które kwestye rząd krajowy wysuwa na czoło starań.

Śledząc rokrocznie przebieg prac Sejmu, staramy się zawsze notować skrzętnie wszystko, co dotyczy spraw szkolnych.

Przeglądając przemówienie marszałka, zauważyć musimy, że niema w niem ani słowa o konieczności przystąpienia do sanacji stosunków w szkolnictwie ludowem, o poprawie bytu nauczycieli; jest w niem tylko wzmianka, że wydatki oświatowe wynoszą w budżecie na rok 1911 25 milionów — na ogół wydatków krajowych 63 miliony.

P. namiestnik w przemówieniu swem — odnośnie do szkolnictwa ludowego — zauważył tylko o normalnym zresztą wzroście wydatków na cele szkolne i organizacyi szkół.

Słowem, przemówienia obu naczelników władz krajowych nie poruszyły zupełnie konieczności reform zasadniczych w szkolnictwie i polepszeniu prawno-służbowych stosunków nauczycielstwa.

Wydział Krajowy nie wystąpił również z żadnymi zasadniczymi projektami, dotyczącymi reformy szkolnictwa lub prawnosłużbowych stosunków nauczycielstwa, wniósł tylko, jak wiadomo Szan. Czytelnikom z poprzedniego numeru *Szkoły*, dwa przedłożenia: w sprawie przeniesienia niektórych miejscowości do wyższych klas płac i w sprawie zaliczek na płace nauczycielskie.

Czy i o ile Sejm w sesyi bieżącej zajmował się szkolnictwem ludowem, przekonają się Czytelnicy z niniejszego sprawozdania, które prowadzimy sposobem kronikarskim, jak przy dawniejszych sprawozdaniach sejmowych.

Prócz przedłożeń, powyżej wspomnianych, wniósł Wydział Krajowy „Sprawozdanie w przedmiocie petycyi nauczycieli i nauczycielek, tudzież wdów i sierót po nauczycielach, o policzenie w drodze łaski lat służby do emerytury, przyznanie, względnie podwyższenie emerytury, pensyi wdowiej, dodatków 5-letnich i t. p.“

Sprawozdanie to brzmi następująco:

Wysoki Sejmie!

Ogólnemi uchwałami, tudzież specyjalnemi z dnia 16. i 27. października 1908, oraz z dnia 19. lutego 1910. polecił Wysoki Sejm Wydziałowi Krajowemu, by szereg petycyj ze sfer nauczycielskich o dodatkowe policzenie w drodze łaski lat służby do emerytury, o przyznanie, względnie podwyższenie emerytury, pensyi wdowiej, dodatków pięcioletnich i t. p. zbadał w porozumieniu z c. k. Radą szkolną krajową i przedłożył Wysockiemu Sejmowi w tym przedmiocie sprawozdania wraz z wnioskami.

Wskutek tych uchwał Wysokiego Sejmu przedkłada Wydział Krajowy niniejsze sprawozdanie o tych petycyach, o których otrzymał od c. k. Rady szkolnej krajowej opinię do chwili wygotowania tego sprawozdania.

Są to następujące petycye:

I. Czynnych, emerytowanych i byłych nauczycieli.

1. Szymona Zajęca, nauczyciela, o policzenie lat służby do emerytury (Lw. 101.046/1909).

2. Ignacego Kostka, byłego nauczyciela, o przyznanie zaopatrzenia. (Lw. 101.048/1909).

3. Józefa Krupińskiego, nauczyciela, o policzenie lat służby do emerytury (Lw. 107.209/1909).

4. Naftalego Schipperera, nauczyciela, o policzenie lat służby do emerytury (Lw. 107.209/1909).

5. Józefa Górskiego, nauczyciela, o policzenie lat służby do emerytury. (Lw. 134.703/1909).

6. Cypryana Dubrawskiego, nauczyciela, o przyznanie dodatku pięcioletniego. (Lw. 7232/1910).

7. Stefana Kowala, byłego nauczyciela, o stałe zaopatrzenie. (Lw. 27.363/1910),

8. Antoniego Jakubasa, nauczyciela, o przyznanie dodatku pięcioletniego i policzenie do dodatku pięcioletniego prowizorycznej służby. (Lw. 60.062/1910).

9. Stanisława Strzeszyńskiego, nauczyciela, o policzenie lat służby do emerytury. (Lw. 20.045/1910).

10. Tomasza Brzęsia, nauczyciela, o policzenie lat służby do emerytury. (Lw. 79.770/1910).

11. Wawrzyńca Władyki, nauczyciela, o policzenie lat służby do emerytury. (Lw. 80.592/1910).

12. Adolfa Lewandowskiego, nauczyciela, o policzenie lat służby do emerytury czasu służby wojskowej. (Lw. 80.592/1910).

13. Michała Sałacha, nauczyciela, o policzenie lat służby do emerytury. (Lw. 80.592/1910).

14. Jana Dobrowolskiego, nauczyciela, o policzenie do emerytury czasu pełnienia obowiązków komisarza rządowego. (Lw. 80.592/1910).

15. Wincentego Momuta, em. nauczyciela, o przyznanie drugiego pięciolecia i wliczenia go do emerytury. (Lw. 80.592/1910).
16. Leona Kozankiewiczza, em. nauczyciela, o przyznanie dodatku pięcioletniego. (Lw. 80.795/1910).
17. Łukasza Czabaka, nauczyciela, o policzenie lat służby do emerytury i przyznanie pięciolecia. (Lw. 81.561/1910).
18. Wilhelma Drozdowskiego, nauczyciela, o przyznanie kwartału pozgonnego po śp. Emilii Drozdowskiej. (Lw. 84.396/1910).
19. Jędrzeja Nowaka, byłego nauczyciela, o przyznanie zaopatrzenia. (Lw. 84.396/1910).
20. Stanisława Kochaja, nauczyciela, o policzenie czasu służby przed przerwą do emerytury. (Lw. 84.396/1910).
21. Jana Lisienieckiego, emerytowanego nauczyciela, o podwyższenie emerytury. (Lw. 85.600/1910).
22. Józefa Stiasnego, emerytowanego nauczyciela, o podwyższenie emerytury. (Lw. 85.600/1910).
23. Józefa Witwickiego, emerytowanego nauczyciela, o podwyższenie emerytury. (Lw. 85.600/1910).
24. Leona Herasimowicza, emerytowanego nauczyciela, o wliczenie do emerytury trzeciego pięciolecia. (Lw. 85.600/1910).
25. Franciszka Bobińskiego, nauczyciela, o darowanie skutków kar dyscyplinarnych. (Lw. 85.600/1910).
26. Michała Sicińskiego, nauczyciela, o przyznanie różnicy płacy. (Lw. 85.600/1910).
27. Ks. Cypryana Chotyńskiego, b. katechety, o zwrot wkładek emerytalnych. (Lw. 85.600/1910).
28. Jana Łukawskiego, nauczyciela, o zaliczkę na płacę. (Lw. 85.600/1910).
29. Michała Szytkiewicza, nauczyciela, o zwrot kwoty 199 K 98 h. (Lw. 97.463/1910).
30. Sylwestra Jurkowskiego, byłego nauczyciela, o zaopatrzenie. (Lw. 97.465/1910).
31. Ks. Jana Filara, emerytowanego katechety, o podwyższenie emerytury. (Lw. 98.715/1910).
32. Mikołaja Finika, em. nauczyciela, o podwyższenie emerytury. (Lw. 100.700/1910).
33. Apolinarego Godlewskiego, em. nauczyciela, o podwyższenie emerytury. (Lw. 100.700/1910).
34. Jana Frączkiewiczza, em. nauczyciela, o podwyższenie emerytury. (Lw. 100.700/1910).
35. Antoniego Reifa, em. nauczyciela, o podwyższenie emerytury. (Lw. 100.700/1910).
36. Klemensa Szlemkiewicza, nauczyciela, o policzenie lat służby do emerytury.

II. Czynnich i emerytowanych nauczycielek, tudzież wdów
po nauczycielach :

37. Wandy Tertilówny, em. nauczycielki, o policzenie lat służby do emerytury. (Lw. 97.931/1909).
38. Heleny Ziętkiewiczówny, nauczycielki, o policzenie lat służby do emerytury. (Lw. 101.044/1909).
39. Eugenii z Baczyńskich Iwancew, nauczycielki, o policzenie lat służby do emerytury. (Lw. 102.836/1909).
40. Wincenty Samlickiej, em. nauczycielki, o policzenie lat służby. (Lw. 104.412/1909).
41. Debory Rosinerówny, naucz., o policzenie lat służby do emerytury. (Lw. 107.209/1910).
42. Elżbiety Fruchtmanowej, naucz., o policzenie lat służby do emerytury. (Lw. 107.209/1909).
43. Ludwiki Krupińskiej, nauczycielki, o policzenie lat służby do emerytury. (Lw. 107.209/1909).
44. Franciszki Sawczyńskiej, nauczycielki, o policzenie czasu służby do emerytury. (Lw. 107.209/1909).
45. Konstancy Fangerowej, naucz. o policzenie lat służby do emerytury. (Lw. 107.209/1909).
46. Eugenii Andruszkiewiczowej, nauczycielki, o policzenie lat służby do emerytury. (Lw. 107.209/1909).
47. Maryi Sławińskiej, nauczycielki, o policzenie lat służby do emerytury. (Lw. 107.209/1909).
48. Amalii Wasungowej, wdowy po nauczycielu, o pozostawienie datku na wychowanie syna. (Lw. 122.033/1909).
49. Emilii Seroiczkowskiej, byłej nauczycielki, o zaopatrzenie. (Lw. 129.022/1909).
50. Maryi Sowińskiej, nauczycielki, o przyznanie emerytury. (Lw. 130.331/1909).
51. Maryi Wenckowej, wdowy po nauczycielu, o zaopatrzenie. (Lw. 139.002/1909).
52. Magdaleny Keipperowej, wdowy po nauczycielu, o zaopatrzenie. (Lw. 65.707/1910).
53. Maryi Kwiatkowskiej, wdowy po nauczycielu, o przyznanie pensji wdowiej. (Lw. 69.441/1910).
54. Maryi Niżankowskiej, nauczycielki, o policzenie lat służby do emerytury. (Lw. 71.241/1910).
55. Siostry Zofii Szydoczyńskiej, nauczycielki, o policzenie czasu służby do emerytury. (Lw. 79.772/1910).
56. Maryi Foxowej, nauczycielki, o policzenie lat służby do emerytury. (Lw. 80.592/1910).
57. Józefy Giergielowej, naucz., o policzenie czasu służby do emerytury. (Lw. 80.592/1910).
58. Maryi Romańskiej, naucz., o policzenie lat służby do emerytury. (Lw. 81.561/1910).

59. Zofii Toepperówniej, nauczycielki, o policzenie lat służby do emerytury. (Lw. 81.561/1910).

60. Katarzyny Aptekarskiej, nauczycielki, o policzenie czasu służby do emerytury. (Lw. 81.959/1910).

61. Józefy Angerówny, nauczycielki, o policzenie czasu służby do emerytury. (Lw. 81.959/1910).

62. Maryi Ogonowskiej, nauczycielki, o policzenie czasu służby do emerytury. (Lw. 81.959/1910).

63. Magdaleny Willimkowej, wdowy po nauczycielu, o zaopatrzenie. (Lw. 82.121/1910).

64. Romany Kratzerowej, wdowy po nauczycielu, o pensję wdową i dodatek na wychowanie dzieci. (Lw. 84.393/1910).

65. Emilii Witkowickiej, nauczycielki, o policzenie lat służby do emerytury. (Lw. 84.395/1910).

66. Teofilii Górskiej, wdowy po nauczycielu, o przyznanie zaopatrzenia lub zwrócenia wkładek emerytalnych. (Lw. 84.396/1910).

67. Anny Wityńskiej, wdowy po naucz., o przyznanie poborów śp. jej męża za październik 1908 i pięciolecia. (Lw. 84.396/1910).

68. Bolesławy Bieńkowskiej, nauczycielki, o policzenie lat służby do emerytury. (Lw. 84.396/1910).

69. Domiceli Zaleskiej, wdowy po nauczycielu, o podwyższenie pensji wdowiej. (Lw. 100.700/1910).

70. Anny Daciowej, wdowy po nauczycielu, o podwyższenie pensji wdowiej. (Lw. 100.700/1910).

71. Antoniny Czupkowej, wdowy po nauczycielu, o podwyższenie pensji wdowiej (Lw. 100.700/1910).

72. Zofii Rąbowej, emerytowanej nauczycielki, o podwyższenie emerytury. (Lw. 100.700/1910).

73. Petroneli Mukaczyńskiej, emerytowanej nauczycielki, o podwyższenie emerytury. (Lw. 102.434/1910).

Nadto wpłynęły jeszcze petycje zbiorowe, a to: nauczycielek szkół miejskich we Lwowie o wliczenie do emerytury lat, spędzonych w służbie od pierwszego mianowania, czyli lat praktyki, i komitetu emerytów i emerytek, Wydziału wykonawczego krajowego wiece nauczycielstwa ludowego, wreszcie Komitetu emerytów i wdów po nauczycielach okręgu kołomyjskiego o podwyższenie, względnie uregulowanie płac emerytalnych nauczycieli i pensji wdów po nauczycielach, którzy przeszli w stan społecznego lub zmarli przed wejściem w życie ustawy z 25. maja 1907 (Dz. u. kr. Nr. 49), regulującej pobory nauczycieli w czynnej służbie.

W tych ostatnich petycjach zawarta jest prośba o wymiar emerytury i pensji wdowich w takiej wysokości, w jakiejby je wymierzono, gdyby emeryci, względnie mężowie, doczekali się byli w czynnej służbie podwyższenia płac, dodatków za kierownictwo i dodatków pięcioletnich według postanowień art. 11, 13. i 14. ustawy z 25. maja 1907 (Nr. 49. Dz. u. kr.)

Wreszcie petycje: Wandy Baczyńskiej, o policzenie lat służby do emerytury; Maryi Czechowej, wdowy po nauczycielu, o wypłatę kwartału

pozgonnego ; ks. Dominika Zarytkiewicza, katechety, o policzenie lat służby do emerytury i Maryi Tatarowej, o przyznanie jej córce, b. nauczycielce, zaopatrzenia — stały się bezprzedmiotowe, albowiem petycyje trzech pierwszych petentów załatwiła c. k. Rada szkolna krajowa we własnym zakresie działania, a Marya Tatarówna zmarła.

Treścią wszystkich tych petycyi są żądania petentów, by Wysoki Sejm, wbrew obowiązującej ustawie o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego z dnia 11. czerwca 1905. Dz. u. kr. Nr. 73, względnie z dnia 25. maja 1907. Nr. 49. Dz. u. kr., policzył im wyjątkowo w drodze łaski dodatkowo lata służby do emerytury, przyznał dodatki pięcioletnie, względnie podwyższył wymierzoną emeryturę, pensję wdowią, stałe zaopatrzenie, dodatek na wychowanie dzieci i t. p.

Wydział Krajowy, przedkładając niniejsze sprawozdanie i wnioski, pozwala sobie przypomnieć Wys. Sejmowi, że załatwiając od szeregu lat tego rodzaju sprawy przedewszystkiem i zasadniczo ma na oku przepisy obowiązującej ustawy. Z tego stanowiska wychodząc, wnosi Wydział Krajowy:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

1. Wandzie Tertilównej (p. 37), emerytowanej nauczycielce, wlicza Sejm w drodze łaski do emerytury lata służby od 1. września 1879 do końca lutego 1882 i podwyższa odpowiednio emeryturę, począwszy od 1. stycznia 1911 roku.

2. Wincentynie Samlickiej (p. 40), emerytowanej nauczycielce, wlicza Sejm w drodze łaski do emerytury czas służby od 1. września 1884. do 15. lipca 1885. i podwyższa odpowiednio emeryturę, począwszy od 1. stycznia 1911. roku.

3. Emilii Seroiczkowskiej (p. 49), byłej nauczycielce, przyznaje Sejm w drodze łaski stałe zaopatrzenie w kwocie 400 K rocznie, począwszy od dnia 1. stycznia 1911. roku.

4. Maryi Sowińskiej (p. 50), tymczasowej nauczycielce, przyznaje Sejm w drodze łaski emeryturę w kwocie 500 K rocznie, począwszy od 1. stycznia 1911. roku.

5. Cypryanowi Dobrawskiemu (p. 6), przyznaje Sejm w drodze łaski szósty dodatek pięcioletni, począwszy od dnia 1. stycznia 1911.

6. Stanisławowi Strzeszyńskiemu (p. 9), starszemu kierownikowi szkoły miejskiej w Stryju, wlicza Sejm w drodze łaski do emerytury czas służby od 1. września 1892. do 31. sierpnia 1893.

7. Tomaszowi Brzęsiowi (p. 10), nauczycielowi w Gorzycach, wlicza Sejm w drodze łaski z utraconego czasu służby dwa lata do emerytury na wypadek spensjonowania.

8. S. Zofii Szydczyńskiej (p. 55), kierownicze szkoły żeńskiej w Sokalu, wlicza Sejm w drodze łaski do emerytury czas służby od 27. września 1895. do 31. lipca 1904.

9. Magdalenie Willimkowej (p. 63), wdowie po tymczasowym nauczycielu, przyznaje Sejm w drodze łaski stałe zaopatrzenie wdowie w kwocie 400 K rocznie, począwszy od 1. stycznia 1911. roku.

10. Romanie Kratzerowej (p. 64), wdowie po nauczycielu, przyznaje Sejm w drodze łaski dodatek dla trojga dzieci w kwocie po 100 K rocznie dla każdego dziecka aż do czasu osiągnięcia przez każde dziecko 20. roku życia lub wcześniejszego zaopatrzenia, począwszy od dnia 1. stycznia 1911 roku.

11. Stanisławowi Kochajowi (p. 20), nauczycielowi, wlicza Sejm w drodze łaski z utraconego czasu służby trzy lata do emerytury.

12. Petroneli Mukaczyńskiej (p. 73), emerytowanej nauczycielce podwyższa Sejm w drodze łaski emeryturę z 900 K na 1.200 K rocznie począwszy od 1. stycznia 1911.

Jednorazowy zasiłek przyznaje Sejm w drodze łaski:

a) Ignacemu Kostkowi (p. 2), byłemu nauczycielowi, w kwocie dwustu (200) K;

b) Maryi Wenckowej (p. 51), wdowie po byłym nauczycielu, w kwocie stu (100) K;

c) Stefanowi Kowalowi (p. 7), byłemu nauczycielowi, w kwocie dwustu (200) K;

d) Magdalenie Keipperowej (p. 52), wdowie po nauczycielu, w kwocie dwustu (200) K;

e) Andrzejowi Nowakowi (p. 19), byłemu nauczycielowi, w kwocie stu (100) K.

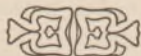
Sumę tych zasiłków, stanowiących kwotę ośmiuset (800) koron, wstawia Sejm do wydatków preliminarza budżetu funduszu szkolnego krajowego na rok 1911.

Nad petycjami:

Heleny Ziętkiewiczówny (p. 38), Szymona Zająca (p. 1), Eugenii Iwancewowej (p. 39), Doroty Rosinerówny (p. 41), Józefa Krupińskiego (p. 3), Elżbiety Fruchtmanowej (p. 42), Ludwiki Krupińskiej (p. 43), Naftalego Schipperera (p. 4), Franciszki Sawczyńskiej (p. 44), Konstancyi Fangerowej (p. 45), Eugenii Andruszkiewiczowej (p. 46), Maryi Stawińskiej (p. 47), Amalii Wasungowej (p. 48), Józefa Górskiego (p. 5), Antoniego Jakubasa (p. 8), Maryi Kwiatkowskiej (p. 53), Maryi Niżankowskiej (p. 54), Maryi Foksowej (p. 56), Józefy recte Michałiny Józefy Giergielowej (p. 57), Wawrzyńca Władyki (p. 11), Adolfa Lewandowskiego (p. 12), Michała Sałacha (p. 13), Jana Dobrowolskiego (p. 14), Wincentego Momuta (p. 15), Leona Kozankiewicza (p. 16), Maryi Romańskiej (p. 58), Zofii Toeppe-równy (p. 59), Łukasza Czabaka (p. 17), Katarzyny Aptekarskiej (p. 60), Józefy Angerówny (p. 61), Maryi Ogonowskiej (p. 62), Emilii Witkowskiej (p. 65), Teofilii Górskiej (p. 66), Wilhelma Drozdowskiego (p. 18), Anny Wityńskiej (p. 67), Bolesławy Bieńkowskiej (p. 68), Jana Lisienieckiego (p. 21), Józefa Stiasnego (p. 22), Józefa Witwickiego (p. 23),

Leona Harasimowicza (p. 24), Franciszka Bobińskiego (p. 25), Michała Sicińskiego (p. 26), Ks. Cypryana Chotyńskiego (p. 27), Jana Łukawskiego (p. 28), Michała Szytkiewicza (p. 29), Sylwestra Jurkowskiego (p. 30), Ks. Jana Filara (p. 31), Domiceli Zaleskiej (p. 69), Mikołaja Finika (p. 32), Apolliniego Godlewskiego (p. 33), Anny Daciowej (p. 70), Antoniny Czupkowej (p. 71), Jana Frączkiewicza (p. 34), Zofii Rąbowej (p. 72), Antoniego Reifa (p. 35), Klemensa Szlemkiewicza (p. 36) przechodzi Sejm do porządku dziennego.

(C. d. n.)



OŚWIATA U OBCYGH.

Szkolnictwo we Francji i w Belgii.

Revue pédagogique помещаа obszerny artykuł sprawozdawczy naczelnika „urzędników nauczania“ w Senegalu, kolonii francuskiej w północno-zachodniej Afryce. W kraju tym przeprowadziło autonomiczne ministerstwo nauki (*l' instruction publique*) gruntowną reformę stosunków szkolnych i personalnych. Widzimy tam szkoły elementarne, połączone ze szkołami typu średniego, w których udzielają także wiadomości o urządzeniach państwowych ze szczególnem uwzględnieniem stosunków kolonialnych.

Dla szkół tych w kraju egzotycznym trudno było z początku znaleźć kandydatów na nauczycieli — pomimo świetnych warunków, ofiarowanych przez ministerstwo nauki i *Aliance français*. Płaca roczna wynosi tam: dla profesorów 6.000—9.000 fr., dla nauczycieli i nauczycielek 3.000—6.000 fr., z dodatkiem 600 fr. za naukę analfabetów dorosłych albo robót ręcznych, a 1.000 fr. za kierownictwo oraz 3¹/₂ miesiąca wakacyi, które nauczyciel może przepędzić w kraju rodzinnym.

Krajowcy odciągają się dotychczas od posyłania dąatwy do szkoły. Rezultaty nauczania — według sprawozdania — są jeszcze skromne. Liczba uczniów, zapisanych do różnych zakładów, wynosiła w r. 1902 — 3.200, w r. 1908 już 5.237.

Szkoly macierzyńskie.

W sprawie przygotowania nauczycielek „szkół macierzyńskich“ ukonstytuował się w Paryżu komitet, który wziął sobie za zadanie ustalenie planu nauki dla kandydatek, poddających się egzaminowi dla szkół macierzyńskich. Plan naukowy przedstawia się następująco:

1. Rozwój fizyczny, intelektualny i moralny dziecka.

Tu wchodzi obszernie wiadomości z somatologii i higieny ciała ludzkiego ze szczególnem uwzględnieniem dziecka; znajomość najważniejszych chorób ogólnych i dziecięcych, gimnastyka lecznicza, gimnastyka oddychania i t. p.; gry i zabawy oraz roboty ręczne.

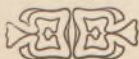
Psychologia dziecka teoretyczna i eksperymentalna: a) Wiadomości o naturalnej różnorodności charakterów. b) O potrzebach i tendencjach dziecka. c) Indywidualność i egoizm. d) Rozbudzanie sumiennosci moralnej. e) Przyzwyczajenie. f) Kształcenie woli.

2. Szkoły macierzyńskie (organizacya szkół, koedukacya, metodologia i higiena budynków).

3. Historia pedagogiki.

4. Ustawodawstwo szkolne (wspomina się już tu o projekcie trybunałów dla dzieci, wniesionym w francuskiej Izbie deputowanych w sprawie oddzielnego sądenia dzieci i małoletnich przestępców).

D. Berlas.



KRONIKA.

W sprawie pragmatyki. Zawiadamiamy Szanownych Czytelników, że w następnym numerze rozpoczynamy druk Pragmatyki służbowej, opracowanej i uchwalonej przez Zarząd Główny. Za nadesłane cenne uwagi Zarządów Oddziałowych i Kolegów składa Zarząd Główny serdeczne podziękowanie.

Przy tej sposobności Redakcja Szkoły pozwala sobie zauważyć, że projekt pragmatyki, opracowany przez Komisję, wywołał bardzo żywe zainteresowanie i mimo braków przyczynił się do skryształizowania zasadniczych form w ułożeniu odpowiedniej pragmatyki; cel więc został osiągnięty.

Komitet środków naukowych i urzędzeń szkolnych. W dniu 3. października odbyło się posiedzenie Komitetu środków naukowych i urzędzeń szkolnych.

Przewodniczący, p. Dr. Ludomił German, przedłożył wygotowany przez prof. Janellego projekt regulaminu Komitetu.

Zatwierdzony tekst brzmi.

§ 1. Zadaniem Komitetu jest obmyślanie i urzeczywistnienie środków, zmierzających do tego, by wszystkie szkoły w kraju pokrywały zapotrzebowanie swoje co do środków naukowych i urzędzeń szkolnych wyrobami swojskimi.

§ 2. Do celu tego zmierzać będzie Komitet:

a) przez zbieranie dokładnych dat co do zapotrzebowania środków naukowych i urzędzeń szkolnych w szkołach, oraz co do źródeł, z których się to zapotrzebowanie pokrywa,

b) przez zbieranie dokładnych i ścisłych wiadomości o istniejących już firmach wytwórczości polskiej w dziedzinie środków naukowych i urzędzeń szkolnych oraz stałe informowanie o nich zarządów szkół wszelkiej kategorii kraju, jakoteż nauczycielstwa,

c) przez zachęcanie przemysłowców polskich do rozszerzania zakresu ich wytwórczości w dziedzinie środków naukowych i urzędzeń szkolnych,

d) przez dostarczanie wytwórcom polskim udoskonalonych, potrzebom szkół naszych odpowiadających, wzorów z zakresu środków naukowych i urzędzeń szkolnych,

e) przez wydawanie publikacji i urządzania wystaw, ilustrujących rozwój tej gałęzi wytwórczości polskiej,

f) ewentualnie przez utworzenie spółki handlowej dla zorganizowania pośrednictwa między wytwórcami a konsumentami.

§ 3. Komitet istnieje przy „Polskiem Muzeum szkolnem“ we Lwowie.

§ 4. W skład Komitetu wchodzi na zaproszenie Zarządu Polskiego Muzeum szkolnego przedstawiciele polskich Towarzystw oświatowych i nauczycielskich, organizacyi, mających na celu popieranie przemysłu swojskiego oraz inne osoby, które Zarząd Polskiego Muzeum szkolnego zaprosi do udziału w pracach Komitetu.

§ 5. Członkowie Komitetu wybierają z pośród siebie zwykłą większością głosów przewodniczącego, jego zastępcę, sekretarza i skarbnika.

§ 6. Przewodniczący lub jego zastępcą zwołuje posiedzenia Komitetu, przewodniczy na nich i podpisuje wraz z sekretarzem wszelkie pisma imieniem Komitetu.

§ 7. Sekretarz prowadzi protokoły posiedzeń oraz korespondencję Komitetu.

§ 8. Skarbnik przechowuje fundusze Komitetu i prowadzi z nich rachunki. Funduszami tymi zarządza i rozporządza Komitet.

§ 9. Dla sprawniejszego spełniania swych zadań Komitet dzieli się na trzy sekcye: I. sekcję środków naukowych, II. sekcję urzędzeń szkolnych, III. sekcję ekonomiczną.

§ 10. Do zakresu działania sekcji I. i II. należą odpowiednie czynności wymienione w § 2. lit. a. b. c. d. oraz dostarczanie Komitetowi materiałów i wszelkiej pomocy w spełnieniu przezeń zadania, wymienionego w § 2. lit. e. Zadaniem sekcji III. jest staranie się o fundusze potrzebne dla Komitetu.

§ 11. Członków sekcji wybiera Komitet zwykłą większością głosów w ilości wskazanej potrzebą chwili i rozporządzalnością sił. Sekcyom przysługuje prawo kooptowania nowych członków, zarówno z pośród członków pełnego Komitetu, jak i z poza Komitetu. Co do ostatnich kooptacya ich musi być zatwierdzona przez pełny Komitet. Każdy członek sekcji jest tem samym członkiem pełnego Komitetu. Nadto sekcye mają prawo zapraszania ekspertów na posiedzenia.

§ 12. Każda sekcya wybiera sobie zwykłą większością głosów przewodniczącego, ewentualnie stałych referentów poszczególnych agend. Przewodniczący sekcji jest zarazem referentem jej i sprawozdawcą przed Komitetem pełnym.

§ 13. W granicach swego zakresu działania każda sekcya jest zupełnie samodzielną. Korespondencje sekcji podpisuje jej przewodniczący pod pieczętką pełnego Komitetu.

§ 14. Zadaniem pełnego Komitetu jest ciągłe informowanie się o postępie prac wszystkich sekcji, oraz czuwanie nad zbieżnością i zupełnością tych prac w myśl planu, ustalonego na pewien okres czasu.

§ 15. W tym celu winny sekcye przynajmniej raz na kwartał zdać Komitetowi sprawę z swych czynności.

§ 16. Uchwały Komitetu pełnego oraz sekcji są ważne bez względu na ilość obecnych członków, a zapadają zwykłą większością głosów obecnych członków.

§ 17. Regulamin niniejszy może być zmieniony tylko za uchwałą pełnego Komitetu, zatwierdzoną przez Zarząd Polskiego Muzeum szkolnego.

Komitet ukonstytuował się i wybrał przewodniczącym p. Dra Lu-

domiła Germana, zastępcą p. Dra Antoniego Zolla, a sekretarzem prof. Antoniego Łukasiewicza.

Podział pracy i wybór sekcji nastąpi na najbliższym posiedzeniu. Dotychczas biorą udział w zebraniach Komitetu: PP. Aniela Aleksandrowiczówna, Dr. Ludwik Bykowski, Dr. Maryan Janelli, Józef Kwiatkowski, Dr. Teodor Nacher, Dyr. Ligi P. przem. Józef Olszewski, p. Marya Orsetti (Warszawa), Dr. Eugeniusz Piasecki, Dr. Józef Schoenett, Michał Siciński, prof. Emil Snopek, radca Antoni Stefanowicz, nadinż. Adam Topolnicki, Dr. Kazimierz Twardowski, Władysław Zdek, Związek X. X. Katechetów we Lwowie.

Antoni Łukasiewicz.

Wydział krajowy Samopomocy literackiej nauczycieli uprasza P. T. Członków i Członkinie o nadesłanie do końca grudnia b. r. wykazu prac literackich, wydanych osobno własnym nakładem, celem bezpłatnego umieszczenia w starym anonsie rocznym. Adres: Lwów, ul. Łączna 20.

Powiatowy wiec nauczycielski odbył się 9 b. m. w Kołomyi w sali ratuszowej. W wiecu wzięło udział przeszło 500 osób. Otworzył obrady p. Schindler, zaznaczając w zagajeniu, że celem wiecu jest zamaifestowanie wobec Sejmu, iż nauczycielstwo żąda niezłomie polepszenia własnej doli i dobra szkoły.

Referat o zawodowych postulatach nauczycielstwa ludowego wygłosił p. B. Witwicki. Po dłuższej dyskusji uchwalono jednomyślnie rezolucye, popierające znane żądania nauczycielstwa.

Kursy gospodarstwa domowego. Towarzystwo Kongregacyi Pań kochawieńskich urządza drugi kurs gospodarstwa domowego i wiejskiego w Podzamczu koło Żydaczowa.

Kurs rozpocznie się 1-go listopada 1910, trwać będzie 6 miesięcy i obejmować będzie działy następujące: gotowanie, pieczenie chleba, pranie, prasowanie, szycie i krój, mleczarstwo, hodowlę bydła trzody i drobiu oraz naukę katechizmu, historii Polski, geografii i rachunków z zakresu gospodarstwa domowego.

Miesięczna opłata wynosić będzie 10 K. Zgłoszenia przyjmuje zarząd szkoły, na ręce opiekunki p. Berezowskiej do 20-go października 1910, Podzamcze p. Żydaczów.

